



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

nr 2/2014 (120)

Edward Przebieracz

ZIEMIA LUBLINIECKA

Ziemio!

Dobrze mi tu być
pod natryskiem kłosów
zmyć wielkowiejski blichtr.

Kiedy Cię widzę
nad moim sercem
latają jaskółki,
bo jesteś żywą szatą Boga.

Gdybym serce od Ciebie odwrócił
niechaj się stanę
słupem soli.

Kamień Śląski i ród Odrowążów



PAŁAC W KAMIENIU ŚLĄSKIM

W niedalekiej odległości od Lublińca (ok. 50 km), w sąsiadującym z naszą Ziemią Lubliniecką powiatem Strzelce Opolskie, na trasie do Opoła, leży miejscowość Kamień Śląski, którego historia i pałac są warte poznania i odwiedzenia.

Pałac najbardziej dramatyczny okres przechodził po II wojnie światowej. Początkowo, w styczniu 1945r., utworzono w nim szpital wojskowy, następnie pałac splądrowano, a kaplicę św. Jacka wypalono. Po 1945r. utworzono dom dziecka. W latach 50-tych przemurowano go, na potrzeby wojsk sowieckich stacjonujących na pobliskim lotnisku. Sowieci splądrowali i rozszabrowali pałac, niszcząc i wywożąc wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, a maju 1970 r. pałac podpalono. W latach 80-tych podjęto nieudolną próbę odbudowy oficyny. W roku 1990 pałac przekazano diecezji opolskiej i za sprawą biskupa Alfonsa Noszola podjęto odbudowę ruiny. W ciągu 4 lat odbudowano zabytkową architekturę pałacu, odrestaurowano wieżę, salę balową i kaplicę, wyremontowano oficynę i budynki gospodarcze z przeznaczeniem na lożę turystyczno-noclegową. W dniu 14 stycznia 1994 r. poświęcono uroczyste kaplicę św. Jacka, a obiekt oddano do użytku. Udało się uratować cenny skarb dziedzictwa kulturowego na Śląsku Opolskim.

KAMIENI ŚLĄSKI – ZARYS HISTORII MIEJSCOWOŚCI

Kamień Śląski to miejscowość położona niedaleko Opoła. Jest ona znana i chętnie odwiedzana nie tylko przez mieszkańców Śląska, ale także przez licznych gości z całego świata. Zasłynęła przede wszystkim jako miejsce urodzenia św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisławy. O szczególnej roli Kamienia Śląskiego w dziejach Śląska Opolskiego decydują także inne czynniki o charakterze historycznym i kulturowym. Pierwsze udokumentowane wzmianki o Kamieniu Śląskim pochodzą z początku XII w. Był to wówczas silny gród rycerski należący do słynnej w Europie rodziny Odrowążów. W 1104 r., według przekazu „Kroniki Polskiej” Galla Anonima, miał tu przebywać książę Bolesław Krzywousty.

Oprócz rodziny Odrowążów, ważną rolę w dziejach Kamienia Śląskiego odegrały rodziny Strzałów, Larischów i Strachwitzów. Dbały one przede wszystkim o rozwój posiadłości w Kamieniu Śląskim i o utrzymanie tutaj zamku, który z czasem przybrał kształt i funkcję pałacową.

Ważnym centrum społeczno-gospodarczym i kulturowym Kamienia Śląskiego był w przeszłości tutaj zamek. Jego życie koncentrowało się najpierw wokół rodzin rycerskich, a nieco później wokół kolejnych rodów szlacheckich. One pełniły rolę mecenasów kultury i dawały utrzymanie wielu rodzinom. Szczególną rolę odegrały rodziny: Ordowążów, Strzałów, Larischów i Strachwitzów.

Przez długie wieki Kamień Śląski znany był jako siedziba wielkich rodów rycerskich i szlacheckich. W pięknej historii miejscowości znacząco wpisał się rok 1594 – rok kanonizacji św. Jacka. Od tego czasu widać wyraźny rozwój jego kultu w miejscu narodzin. Początkowo skupiał się on w kościele parafialnym, nad którym pieczę sprawowali dominikanie. Dopiero jednak przebudowanie historycznej komnaty rodzin św. Jacka w kaplicę sprawiło, że do Kamienia Śląskiego zaczęło przybywać coraz więcej czcicieli naszego Świętego. Właściciele zamku zawarli umowę z prowincjałem dominikanów z Opoła, na mocy której zakonnicy zobowiązali się do duszpasterskiej opieki nad tym miejscem.

Linia kamieńskich Odrowążów, z których wywodzi się św. Jacek, wymarła w XVI w., a Kamień Śląski i jego okolice, w wyniku dziedziczenia i koligacji rodzinnych, przechodziły w ręce kolejnych rodów śląskich.



Witraż przedstawiający postać św. Jacka w kościele pw. Św. St. Kostki w Lublińcu



Srebrna figura heraldyczna umieszczona na czerwonej tarczy. W klejnocie znajduje się siedem piór pawich (w niektórych przedstawieniach umieszczanych w dwóch rzędach), na nich w poprzek umieszczona ta sama figura heraldyczna. Herb Odrowąż pochodzenia czeskiego, znany od średniowiecza i w Polsce, według legendy zarówno czeskiej jak i polskiej, został nadany rycerzowi morawskiemu, który walcząc z poganami, jednemu z nich oderwał ręką wąsy razem z kawałkiem twarzy. Na pamiątkę tego czynu otrzymał herb z figurą heraldyczną wąsów za strzałką i nazwę Odrzywąs, która zmieniona została z czasem na Odrowąż. Według tej legendy Odrowążowie przybyli do Polski w orszaku księżnej Dąbrówki (Dobrawy) - żony Mieszka I. W późniejszych czasach ponad pięćdziesiąt rodów polskich posiadało ten herb.

ŚWIĘTY JACEK Z RODU ODROWĄŻÓW

Święty Jacek, na Zachodzie znany pod imieniem Hiacynt, urodził się około 1200 roku w Kamieniu Śląskim i, według tradycji, był bliskim krewnym bł. Czesława. Do rodu Odrowążów należał też biskup krakowski Iwon Odrowąż, który należał do wybitnych postaci ówczesnego duchowieństwa polskiego. Kształcił się w znakomitych uczelniach Paryża i Bolonii, jego kolegą ze studiów był późniejszy papież Grzegorz IX.

Jacek i Czesław Odrowążowie byli współpracownikami biskupa Iwona. Biskup mianował Jacka kanonikiem katedralnym w Krakowie, a następnie wysłał go na kilkuletnie studia do Krakowa, gdzie kapłan Jacek miał wyróżniać się swoją wiedzą i surowością życia. Biskup w roku 1220 spotkał się ze św. Dominikiem, założycielem sławnego już zakonu, prosząc go o przysłanie do Polski dominikanów. Święty odpowiedział, że chętnie przyjmie Polaków do zakonu. Na wstąpienie zdecydowali się Jacek i Czesław (24 lutego 1221 r.), którzy otrzymali w Rzymie z rąk św. Dominika zakonne habity.

Następca św. Dominika w roku 1221 wysłał obu Polaków do Polski, aby tam zakładali klasztory. Dominikanie przybyli do Polski w roku 1222. W Krakowie biskup Iwon przekazał im kościół parafialny Świętej Trójcy. Czesław, w latach 1233–1236, założył klasztor w Pradze i we Wrocławiu. Zakon kaznodziejski rozwijał się prężnie dzięki silnej osobowości ojca Jacka. Dzięki jego działalności powstały klasztory w Gdańsku, Elblągu, Toruniu, Rydze, Dorpacie, Królewcu, Kijowie, Haliczu.

Od lat 40. XIII wieku Jacek osiadł na stałe w Krakowie. Był ideałem zakonnika. Wrażliwy na potrzeby bliźnich, na nędzę ludzką: moralną i materialną. Jacek odszedł do Pana w opinii świętości w Krakowie 15 sierpnia 1257. Jego grób znajduje się w dominikańskim kościele Świętej Trójcy w Krakowie.

Papież Klemens VII pozwolił w roku 1427 na oddanie czci Jackowi w polskich klasztorach dominikańskich. Kanonizował naszego Patrona w roku 1594 papież Klemens VIII. Obchód ku czci św. Jacka przypada na dzień 17 sierpnia. Święty Jacek jest głównym patronem metropolii górnośląskiej oraz miasta Krakowa.

W ikonografii św. Jacek występuje ubrany w habit dominikański i czarny płaszcz z kapturem, trzyma w rękach monstrancję z Najświętszym Sakramentem, posażek Najświętszej Maryi Panny i księgę. W tradycyjnej kulturze dzień św. Jacka był świętem pasterskim na Podhalu i Spiszu.

Bogusław Hrycyk

Spis treści

KAMIEŃ ŚLĄSKI I RÓD ODROWĄŻÓW	2
SYLWETKA BARBARY PADŁO	4
O POTRZEBNEJ KSIĄŻCE O LISOWICACH	4
NASZA ZIEMIA ALBUM PROMUJĄCY GMINĘ KOCHANOWICE	5
PIEWCA PRZYRODY: JAN NIKODEM JAROŃ (1881–1922)	6
HISTORIA PEWNEGO MOSTU	7
ROK 2014 – ROKIEM ROCZNIC I TRAGICZNYCH WSPOMNIENI	8
WIELKIE WYRÓŻNIENIE DLA JANA MYRCIKA	10
BAJANIE O OSTROWIE I LUBOCKIE	10
GARNIZON ŻOŁNIERZY PRUSKICH W LUBLIŃCU W LATACH 1866–1871	11
10 LAT „ŚWIĘTA KWITNĄCEGO RÓŻANECZNIKA” W GMINIE KOCHANOWICE	14
LUBLINIECKIE MŁYNY	16
RZEMIOSŁA BRANŻY SKÓRZANEJ W LUBLIŃCU I OKOLICY OD 1962 ROKU	18
OGRODY BOGA W LUBLIŃCU	20
WIERSZE PRZEBRANE	21
TABLICE PAMIĄTKOWE ZIEMI LUBLINIECKIEJ (I)	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Kazimierz Bromer, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Wojciech Poznański, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek
Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Sylwetka Barbary Padło

ZASŁUŻONEJ I DŁUGOLETNEJ NAUCZYCIELKI NASZYCH
DZIECI I MŁODZIEŻY – KRÓTKI RYS ŻYCIA I PRACY ZAWODOWEJ



Urodziła się w Radomyślu Wielkim, koło Mielca, 29.8.1917 r. w rodzinie wielodzietnej. Ojciec był urzędnikiem państwowym. Po otrzymaniu pracy w Urzędzie Miasta, w Lesku, państwo Padło zamieszkali w tej miejscowości. Po ciężkiej chorobie ojciec zmarł w młodym wieku (46 lat), osierocając pięcioro dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. Wychowywała je matka, w bardzo trudnych warunkach, z niewielką pomocą dziadków.

Po kilku latach przenieśli się do rodzinnej miejscowości rodziców, tj. do Żabna, gdzie Barbara ukończyła Szkołę Podstawową, a w Tarnowie 5-letnie Seminarium Nauczycielskie, ze zdaną maturą w 1936 roku. Po maturze emigrowała za chlebem, w poszukiwaniu pracy i źródłem utrzymania rodziny, na kresy wschodnie Polski. Pracowała tam w miejscowościach Moczul i Remel, w okręgu brzeskim, w bardzo trudnych i prymitywnych warunkach, dochodząc nawet 3 km do szkoły. Uczyła analfabetów oraz prowadziła kursy dla przedpoborowych i poborowych, za co została wyróżniona podziękowaniami.

W 1939 roku, w czasie wakacji, przebywała w domu rodzinnym w Żabnie na urlopie, gdzie zastała ją wojna. Przez okres wojny wykonywała różne prace, aby przetrwać ciężkie czasy i pomóc rodzinie, między innymi w handlu.

Po zakończeniu II wojny światowej, tj. 1.5.1945 roku, rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej w Lublińcu, gdzie pracowała do czasu ukończenia studiów wyższych w Łodzi, na kierunku biologicznym, tzn. do 1.9.1963 r. Później podjęła pracę z Zespole Szkół w Lublińcu, w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza, ucząc biologii aż do 1983 roku.

Po zmianie miejsca zamieszkania, przejścia w rodzinne strony, tj. do Tarnowa, aby uzyskać pełną emeryturę przez dwa lata, od 1983 do 1985 roku, uczyła w Szkole Podstawowej im. Orłąt Lwowskich w Tarnowie.

W 1985 roku przeszła na zasłużoną emeryturę.

Całe życie poświęciła pracy dydaktycznej, wychowawczej i społecznej, przygotowując uczniów do studiów z medycyny, stomatologii, farmacji, weterynarii, rolnictwa i biologii.

Za swoją wzorową pracę była wielokrotnie wyróżniana, nagradzana oraz odznaczana, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim.

Uczniowie i społeczeństwo Lublińca z życzliwością i podziwem wspominają Jej Osobę.

Bogusław Hrycyk

Potrzebna książka o Lisowicach

Będąc na promocji opracowanej przeze mnie książki „SANTO SUBITO. Ziemia Lubliniecka świętemu Janowi Pawłowi II” w Bibliotece Publicznej w Lisowicach 22 V 2014 otrzymałem w prezencie od jednego ze współautorów lublinieckiej publikacji papieskiej – Mariana Mańki – książkę pt. „LISOWICE. Historia i współczesność”.

Marian Mańka właśnie, i Renata Piosek, to autorzy pierwszej książki opisującej dzieje wioski Lisowice, jej tradycje i ludzi w niej mieszkających na przestrzeni wieków. Książka, wydana w 2010 przez Stowarzyszenie Rozwoju Sołectwa Lisowice, zawiera następujące rozdziały: *Wstęp, Kalendarium, Życie religijne, Na przestrzeni wieków, Grupy działające w Parafii, Szkolnictwo w Lisowicach, Ciekawe biografie, Obrzędy i obyczaje, Przysłowia i przywiarki, Lisowickie krzyże i kapliczki, Wykopalska*.

Autorzy książki wykonali żmudną, iście benedyktyńską pracę, by jak najbardziej profesjonalnie zaprezentować zarówno dzieje jak i dzień dzisiejszy swojej wioski. I trzeba przyznać, że ambitnemu zadaniu podołali na piątkę. Analiza zamieszczonej na końcu książki Bibliografii wskazuje do jak różnorodnych źródeł sięgali Autorzy, by swoją „małą Ojczyznę” opisać ze wszech miar prawdziwie i obiektywnie.

Odnotować należy pojawienie się tej publikacji, nawet po kilku latach od wydania, z tego choćby względu, że działającym często w cieniu animatorom lokalnej kultury należy się publiczny aplauz. Promować należy ludzi wielkiego serca i zapału, którzy nie szczędzą czasu i sił, a niejednokrotnie i pieniędzy, by coś pozytywnego stworzyć na ziemi,

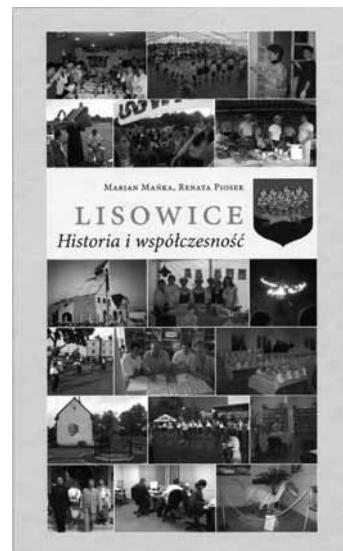
i dla ziemi, na której żyją.

Marian Mańka i Renata Piosek, którą osobiście miałem zaszczyt poznać wspomnianego dnia promocji SANTO SUBITO, niewątpliwie należą do grona lisowickich indywidualności, którym na sercu leży dobro, rozwój i promocja miejscowej, śląskiej ziemi. Przykładem tego pozytywnego działania jest zresztą także udział Mariana Mańki, jako jednego z 58 współautorów, we wspomnianej lublinieckiej książce papieskiej.

Inne podstawowe dane o książce: format B5, stron 112, okładka twarda

UWAGA! Dla 2 czytelników tego nr „Ziemi Lublinieckiej”, którzy, powołując się na ten artykuł, jak najszybciej skontaktują się (osobiście, telefonicznie lub e-mailowo) z biblioteką w Lisowicach, mamy w prezencie książkę „LISOWICE. Historia i współczesność”. Książka do odebrania w tejże bibliotece.

Edward Przebieracz
Lubliniec, 24 V 2014



Nasza Ziemia

Album promujący Gminę Kochanowice

W listopadzie 2013 Gmina Biblioteka Publiczna w Kochanowicach zakończyła realizację zadania promującego gminę Kochanowice poprzez wydanie albumu pod tytułem: „NASZA ZIEMIA. Kochanowice, Kochcice, Lubecko, Jawornica, Ostrów, Lubockie, Droniowice, Harbułowice, Pawełki”. W publikacji tej, na 80. kredowych stronach formatu A4, oprócz fotografii, zamieszczono opis gminy oraz wiersze chwálące uroki poszczególnych miejscowości Ziemi Kochanowickiej. W pracę nad wydaniem książki zaangażowało się również 15 członków Stowarzyszenia Miłośników Gminy Kochanowice. Wydawnictwo zostało przekazane bezpłatnie do gmin i bibliotek „Spichlerza”, pozostałe egzemplarze zostały wykorzystane w celach promocyjnych gminy. Projekt współfinansowany był ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 413 „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” dla działania „Małe Projekty” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013. Koordynatorem projektu była dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Kochanowicach Maria Hadzik.

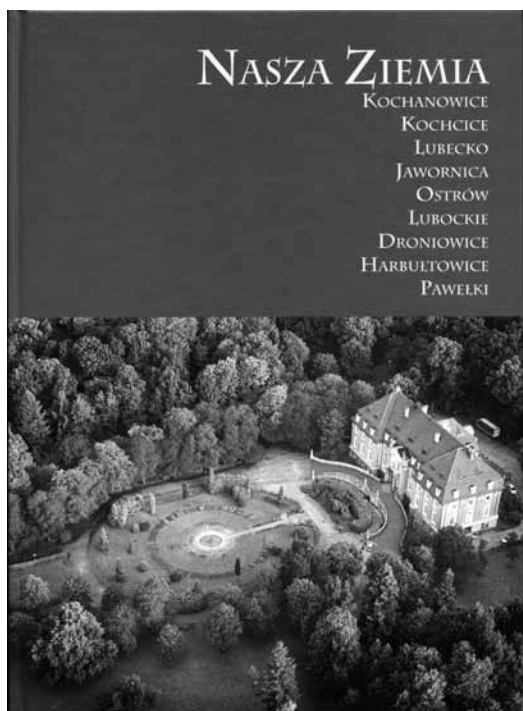
Nad publikacją tą, której wydawcą jest Gminna Biblioteka Publiczna w Kochanowicach, nie można przejść obojętnie. Album, wydany w oprawie szytej, twardej, w nakładzie 500 egzemplarzy, sprawia bardzo korzystne wrażenie pod każdym względem.

Wspaniałe, profesjonalne fotografie obiektów i miejsc gminy Kochanowice, w bardzo dobrej rozdzielczości i oryginalnym ujęciu tematu (z tzw. lotu ptaka) to zasługa Sebastiana Romankiewicza.

Autorką tekstu w albumie jest wielce zasłużona dla popularyzacji Ziemi Kochanowickiej, autorka monografii Kochanowic pt. „Między prawdą a legendą”: Maria Hoffmann.

Publikację ubogacają rymowane wiersze autorstwa Marii Dziuk. Każda prezentowana w opracowaniu miejscowość zachwalana jest poetycko. To bardzo ciekawy zabieg edytorski: zdjęcia i informacje dotyczące poszczególnych miejsc i miejscowości regionu uzupełnić, a zarazem wzbogacić, dzięki zastosowaniu warstwy poetyckiej. A jest to warstwa zsynchronizowana z koncepcją publikacji, czyli poezja o charakterze dokumentalnym, zakrapiana klimatem sielskim, wiejskim, anielskim.

Ktoś powie, że zawiesiłem aureolę nad albumem kochanowickim. Istotnie, tak jest. Ta pozycja wydawnicza bowiem we wszechmiar godna polecenia jest nie tylko mieszkańcom Ziemi Kochanowickiej czy koneserom publikacji albumowych, ale też innym osobom i instytucjom, które myślą o wydaniu podobnej publikacji. Studiując album



kochanowicki mogą bowiem wiele z jego lektury i wydania zaczerpnąć, skorzystać dla siebie. Wójt Gminy Kochanowice Ireneusz Czech może być dumny, że przyłożył rękę do publikacji, w której udało się w pełni odzwierciedlić walory gminy, pokazać zarówno piękno przyrody jak i architektury. Co ważne: nie tuszując przy tym miejsc i obiektów dzisiaj prezentujących się niezbyt okazale (np. w Kochanowicach: nieczynny budynek dworca, dawna inspektorówka przy dworze).

Jedyną uwagę krytyczną, jaką mogę mieć do omawianej pozycji to zbyt mała czcionka materiału literackiego, pod opisami zdjęć, wierszy. Tym bardziej, że miejsca na większe pismo jest sporo. Myślę, że w tym przypadku nie tylko starsze osoby zgodzą się ze mną.

Ale to już naprawdę czeplanie się szczegółów. Można powiedzieć: szukanie z lupą, by jakiś mankament wskazać.

A na koniec mini-konkurs.

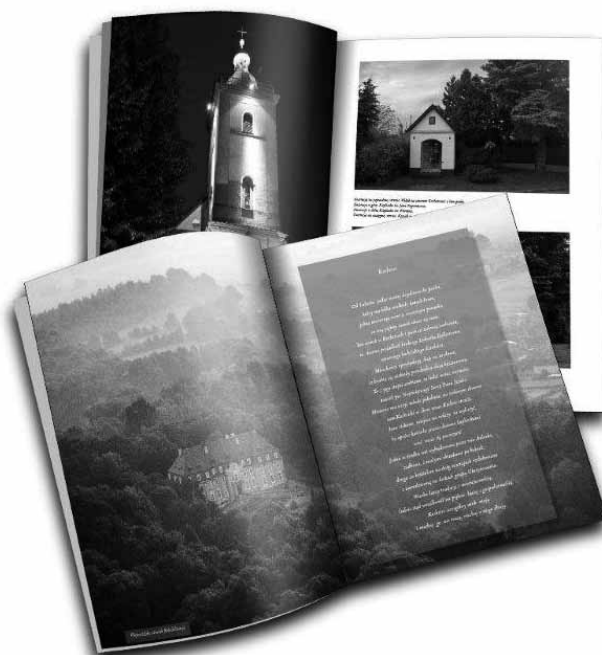
Dzięki uprzejmości wydawcy dysponuję – w celach promocyjnych – dwoma egzemplarzami albumu „Nasza Ziemia”. Otrzymają go dwie pierwsze osoby, które odpowiedzą

prawidłowo na pytanie:

Pod jakim wezwaniem jest drewniany kościół w Pawełkach? i przedzwonią do mnie – autora tego artykułu: 882-197-725.

Imię, nazwisko oraz miejscowość osoby obdarowanej albumem zostaną zamieszczone na prowadzonym przeze mnie blogu literackim: przebiezacz.blogg.pl podstrona „Artykuły”, gdzie także niniejszy artykuł zostanie opublikowany.

Edward Przebiezacz
Lubliniec, 16 IV 2014



Piewca przyrody: Jan Nikodem Jaroń (1881–1922)

Absolutnie nie mogę zgodzić się ze zdaniem Marka Kozy („Szkice Lublinieckie” 1988 nr 2 s.95), że „Cała twórczość Jana Nikodema Jaronia jest literackim wyrazem przemian świadomości narodowej Ślązaków”. Wystarczy sięgnąć po spuściznę literacką urodzonego w powiecie oleskim powstańca śląskiego-poety, by zauważyć, że oprócz podejmowanej przez niego tematyki walki narodowyzwoleńczej (dominującej zwłaszcza w dramatach) twórczość liryczna to także szereg bardzo ciekawych i wysublimowanych literacko wierszy o tematyce religijnej, miłosnej (by nie powiedzieć: erotycznej), a zwłaszcza przyrodniczej.

Poezja „Konrada poezji górnośląskiej”, jak Jana Nikodema Jaronia nazwał Wincenty Ogrodziński, który w latach międzywojennych ocalił twórczość Jaronia od zaginięcia i zapomnienia, nie może być zaszufladkowana jako tylko świadectwo patriotyzmu regionalnego. Jest oczywistym fakt, że Jaroń nie tylko piórem, ale i własnym ciałem walczył o śląskość. Nie mniej twórczość jego, zwłaszcza liryczna, przekracza opłotki Ziemi Śląskiej i domaga się od współczesnego krytyka literackiego nowej weryfikacji. Oczyszczenia z socjalistycznego ujęcia (mam przede wszystkim opracowania prof. Antoniego Gładysza) domaga się także biografia Jana Nikodema, pochowanego na cmentarzu parafii św. Mikołaja w Lublińcu, w pobliżu grobu moich teściów: Julii i Jana Koloch.

Na pewno zgodzę się z Jerzym Moskałem i Stanisławem Wilczkiem, którzy w „Albumie pisarzy śląskich” (Chorzów, 1975, s.100) napisali, że „Twórczość Jaronia pozostawała pod silnymi wpływami poetów romantycznych i twórców młodopolskich”. Wpływy te gołym okiem widać choćby w poniższym utworze:

Jak smutno mi jest! Szary liść opada
Z jesiennych drzew. Na ziemi krew czerwona
Rozlana leży. Na świecie coś kona.
Z obłoków czarnych wisi ręka blada.

Jęk wiatrów słyszę. W serce płacz się wkrada.
Powstrzymam twój ostatni oddech łona.
Po raz ostatni bądź mi pozdrowiona
O matko moja! – Śmierć się zbliża. Zdrada!

Przyroda mrze. Bijąca ciepłem ręka
Co uśmierzała boleść mą, już stygnie.
Twarz blada drga. To serce, ach już pęka.

Jak smutno mi jest! Ale ze mną kłęka
Na grobie anioł, co mnie znów podźwignie
Ku niebu, w górę, gdy mnie złamie męka.

Linia tematyczna wiersza rozwija się od ujęć narracyjno-opisowych w strofach 4-wersowych do bezpośrednio lirycznych, refleksyjno-filozoficznych w tercynach, przy czym druga z nich stanowi kulminację przebiegu znaczeniowego, przynosząc uogólniające sformułowanie nadrzędnego sensu utworu. Mamy więc do czynienia z klasyczną wersją sonetu.

Można śmiało powiedzieć, że to utwór w swej wymowie

na nie tyle katastroficzny, co metafizyczny. Wiersz Jaronia, mając bowiem charakter refleksyjno-intelektualny, obraca się przede wszystkim w sferze przeżyć religijnych. Przyroda staje się tłem, pretekstem do uwypuklenia doznań ponad fizykalnych. Warstwa horyzontalna, opisowa spotyka się z warstwą wertykalną, filozoficzną, tworząc rodzaj poetyckiego krzyża: warstwę *sacrum*, teologiczną. Poeta prezentuje przeżycia i odczucia, które dzieją się w nim jak i na zewnątrz swego „ja”. Obraz zewnętrzny jest istną wiskcją poetycką, bowiem składa się na niego paleta opisu namacalnych fenomenów dokonujących się w przyrodzie: na ziemi, na drzewach, w powietrzu i na niebie. Obraz zewnętrzny, a mówiąc językiem teologicznym: obraz bytów widzialnych przenika się z obrazem wewnętrznym, ze światem bytów niewidzialnych.

Poeta stosuje różne środki poetyckiego przekazu, te cechujące romantyzm: pojmowanie *uniwersum* jako żywego i dynamicznego organizmu, obecność bytów duchowych wyciskających swe piętno w dostępnym zmysłom rzeczywistości, pojmowanie natury jako żyjącej i czującej całości, swoistego łańcucha powiązanych ze sobą bytów, jak i te charakterystyczne dla poetyki młodopolskiej: symbolizm, tendencje impresjonistyczne czy wizje refleksyjno-religijne. Ponadto Jaroń stosuje różne figury retoryczne, np: hiperbolę, metaforę, animizację, antropomorfizację, personifikację.

Smutek poety współgra nie tylko z jesiennym zamieraniem przyrody, ale również ze śmiercią najbliższej jego sercu osoby: matki. Umieranie owo to swoista tetralogia *ars moriendi*: umiera przyroda, umiera matka, umiera poeta i umiera niebo. Jaroń nie idzie jednak w ślady Nietzschego* i nie głosi śmierci Boga. Gdy śmierć na ziemi jest wszechobecna i nawet „Z obłoków czarnych wisi ręka blada”, to jednak dla podmiotu lirycznego wiersza jest nadzieja. Przed śmiercią bowiem ocali go wiara w Boga, której żywym przedstawicielem w ostatniej tercynie utworu jest anioł.

*Tak naprawdę Fryderyk Nietzsche (1844–1900) nie jest odkrywcą słynnego, ponurego wyrażenia o „śmierci Boga”. Filozof zaczerpnął je bowiem od swego kolegi o szczególnie kąśliwym piórze, Henryka Heine (1797–1856). O śmierci Boga pierwszy jednak pisał Johan Paul Friedrich Richter (1763–1825), w swoich czasach ogólnie znany jako Jan Paweł, we wstępie powieści „Siebenkas”.

Wielu krytyków literackich minionego wieku omawiając twórczość Jana Nikodema Jaronia nie poświęciło ani jednego zdania na temat jego utworów o tematyce religijnej i przyrodniczej (np. Kazimierz Popiołek „Śląskie dzieje” Warszawa-Kraków 1976), w innych publikacjach, choćby wspomnianego prof. Gładysza, twórczość ta potraktowana została w sposób ogólnikowy, lapidarny, tendencyjny, wielce nieprofesjonalny.

Jednym z nielicznych przykładów próby poważnego podejścia do życia i twórczości Jaronia jest artykuł Tadeusza Bednarczuka zamieszczony w publikacji „Głos Olesna.

c.d. na str. 7

PIEWCA PRZYRODY:
JAN NIKODEM JAROŃ (1881–1922) C.D.

Jednodniówka na Dni Olesna” wydanej przez Stowarzyszenie Ziemi Oleskiej – Olesno, 1966.

Tadeusz Bednarczuk w krótkim artykule pt. „Jan Nikodem Jaroń – poeta ziemi oleskiej (1881–1922) przyznaje, że „Obok utworów o akcentach narodowyzwoleńczych powstaje szereg wierszy o charakterze lirycznym, opiewających wieś śląską – jej uroki i zalety. W utworach tych poeta łączy naturę z człowiekiem i widzi w nich harmonijną całość. Podczas lektury wierszy odczuwa się wyraźnie tęsknotę pisarza do życia wiejskiego. Panuje tam spokój, zgoda i szczęście. (...) Chociaż romantyzm polski dawno zakończył swój twórczy żywot, to Jaroń kontynuował go na gruncie śląskim, wykorzystując do tego celu elementy krajobrazu śląskiego. Niezwykła sceneria, gra światła i cieni, niecodzienne sytuacje, rozmowy ludzi żywych z duchami – oto tylko niektóre charakterystyczne cechy wierszy tego cyklu.

Wiersze Jaronia urzekają swym pięknem i prostotą. (...) Centralnym punktem zainteresowań poety jest człowiek – w walce, pracy, odpoczynku i miłości, wskazuje to na humanizm jego twórczości”.

Podpisuję się obiema rękami pod opinią pana Tadeusza dorzucając do niej swoje 3 grosze. Takie drobne uzupełnienie ważnej konkluzji oleskiego krytyka. Twierdzę bowiem, że Jan Nikodem Jaroń w swej twórczości prezentuje humanizm chrześcijański, a konkretnie: katolicki. To nie tylko temat na osobne opracowanie, ale bojowe zadanie dla współczesnego krytyka. Rewizja życia i twórczości poety-powstańca śląskiego przyniesie z całą pewnością wiele ciekawych i zaskakujących wniosków, spostrzeżeń, które – jestem pewien – pozwolą popatrzeć na Jaronia jako nie tylko na piewcę śląskości, ale także jako na wspaniałego poetę religijnego, na piewcę przyrody i ludzkiej miłości.

Edward Przebieracz
Lubliniec, 13 V 2014

Historia pewnego mostu

W okresie międzywojennym obiekty budowane w strefie nadgranicznej, ponad względy praktyczne, miały też znaczący wymiar propagandowy. Tworzone z wielkim rozmachem, nie patrząc na niewspółmierne do potrzeb koszty, nowo powstałe budowle demonstrowały potęgę gospodarczą tak po jednej, jak i po drugiej stronie granicy.

W ten sposób pojawiły się wielkie budynki szkolne – nieadekwatne do ilości dzieci, potężne gmachy użyteczności publicznej (jak starostwo, sąd i urząd skarbowy w Dobrodzieniu-najmniejszym z powiatów w Niemczech), okazałe dworce kolejowe zbudowane... w szczerym polu (np. nieistniejąca już stacja w Piekarach) i inne.

Nie inaczej było też w powiecie lublinieckim. Podróżujący z Dobrodzienia, w kierunku Częstochowy, już z daleka mogli zobaczyć dwa potężne łuki podtrzymujące konstrukcję o rozpiętości 20 metrów. Był to wielki, żelbetonowy most na niepozornej rzece Liswarta. Do jego budowy użyto nowatorskich metod i materiałów, żelbeton nie był wtedy jeszcze tak powszechnie stosowany.

Dziś, podróżując samochodem z Lublińca do Częstochowy, praktycznie nie zauważamy, kiedy przekraczamy tę rzekę, choć jej koryto wcale nie zmałało...

Wróćmy jeszcze do historii owego mostu.



Na okoliczność rozpoczęcia budowy, w dniu 16 czerwca 1928 roku, na drodze Lubliniec-Herby, wstrzymano całkowicie ruch aż do odwołania. Wyznaczono objazdy: dla lekkich pojazdów przez wieś, a dla pozostałych przez Koszęcin i Koziegłowy.

30 lipca 1928 roku odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. Wziął w niej udział wojewoda Grażyński, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Inwestycja była finansowana z kasy Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Została ukończona w roku 1929.

Niestety, most nie posłużył zbyt długo podróżującym. 1 września 1939 roku, wysadzony przez polskich saperów, podobnie jak most kolejowy na linii Lubliniec-Herby, miał spowolnić nacierających od zachodu Niemców. W powiecie wysadzono również most kolejowy i drogowy na Małej Panwi w Kaletach, a także wiadukt nad magistralą kolejową w Herbach.

Czy to jednak mocno utrudniło ruch wojska? Już 2 września Niemcy wkroczyli do Częstochowy... Jak widać na zdjęciu z 5 września 1939 roku, most nie zawalił się całkowicie, ale jego uszkodzenia wymusiły prawdopodobnie całkowitą rozbiórkę.

M. Kozła

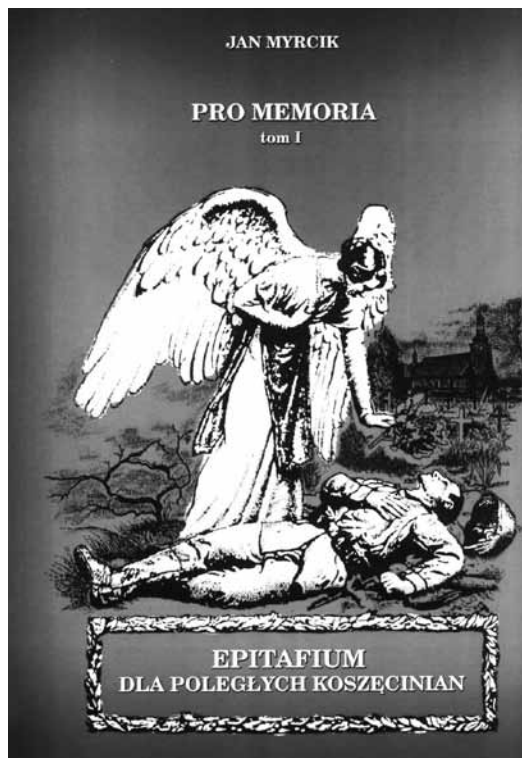


Rok 2014 – rokiem rocznic i tragicznych wspomnień

Świat istnieje już bardzo długo i nie ma liczebniaka, którym można by zmierzyć, chociażby w wielkim przybliżeniu, jego początek i istnienie. Cywilizacja chrześcijańska pozwala nam liczyć czas „przed Chrystusem” i „po Chrystusie”. Znamy także – dzięki rozwojowi ludzkiej myśli – niektóre wydarzenia z czasów antycznych, znamy wielkich filozofów i ich wiekopomne dzieła. Jednak dopiero nauki historyczne pozwalają nam bardziej dokładnym okiem spojrzeć na miniony czas, wyłowić z mroków dziejów i z czasów nam bliższych, zarówno znaczące wydarzenia, jak i ludzi, którzy „wysiłkiem woli rąk, myśli i dusz” wyrosli ponad przeciętność i zasługują na naszą pamięć i wdzięczność.

Wielkich ludzi i ich dzieła czcimy w różny sposób, najczęściej poprzez „okrągłe” rocznice urodzin i śmierci. Pamiętamy także o wielkich wydarzeniach związanych ze szczęściem i nieszczęściem jednostek, grup ludzkich i narodów.

Chciałbym przypomnieć czytelnikom kilka nazwisk, którym Polska, albo społeczność międzynarodowa, poświęciły aktualny rok, który już minął półmetek swego istnienia. Rok 2014 jest przede wszystkim „Międzynarodowym Rokiem Rodziny”, także „Rokiem Kolberga”, „Rokiem Karaskiego”, „Rokiem Czytelnika” i – co pragnę mocno podkreślić „Rokiem błogosławionego Edmunda Bojanowskiego”.



Strona tytułowa książki J. Myrcika „Epitafium dla Poległych Koszęcinian”

Nietrudno znaleźć w internecie te osoby lub instytucje, albo „te okrągłe” rocznice ważnych wydarzeń. Wystarczy kliknąć na odpowiedni klawisz i nacisnąć „Enter”. Ja chciałbym jednak w kilku zdaniach napisać o „bł. Edmundzie Bojanowskim” i o „Roku Czytelnika”. Także – ku pamięci i przestrodze – wspomnieć tragiczne rocznice, związane z wojnami światowymi, które siały śmierć i zniszczenie w I połowie XX wieku.

ROK BŁ. EDMUNDA BOJANOWSKIEGO

Ogłosił Episkopat Polski – chyba głównie po to, abyśmy lepiej poznali i czcili wyniesionego na ołtarze przez – obecnie już świętego – Jana Pawła II, wielkiego człowieka polskiego Kościoła. Z Bojanowskim zetknąłem się po raz pierwszy przy gromadzeniu materiału do publikacji „Poeci Ziemi Lublinieckiej”. Jego świętość i „to wszystko”, co uczynił dla Kościoła i ludzi, nie były jeszcze wtedy szerzej znane. Z różnych materiałów dowiedziałem się, że E. Bojanowski był człowiekiem pióra, który nie tylko publikował własną twórczość, ale pomagał także innym w ich pracy literackiej. Mówiąc konkretnie z Jego pomocy korzystali także śląscy twórcy, w tym

Józef Lompa, przesyłając Bojanowskiemu swoje materiały do korekty i prosząc o pomoc w ich wydaniu. Bojanowski urodził się 14 listopada 1814 roku w Grabonogu, w Wielkopolsce, a swe święte życie zakończył 7 sierpnia 1871 roku w Górze Duchowej. Był człowiekiem wielkiej wiary i orędownikiem ludu Bożego, szczególnie troszczył się o biedotę wiejską, głównie o pozbawione wszelkiej opieki dzieci. Jego największym chyba dziełem było założenie w połowie XIX wieku Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP. Ówczesna sytuacja polityczna sprawiła, że Bojanowski – jako świecki



Pomnik „Epitafium dla Poległych” w Ośrodku Jana Myrcika



Pomnik bł. E. Bojanowskiego przed klasztorem Sióstr Służebniczek NMP w Panewnikach

człowiek – założył cztery gałęzie zakonu: Siostry Dębickie, Siostry Starowiejskie, Wielkopolskie i Śląskie. Założył także ochronki, czytelnie i domy opieki. Był człowiekiem czynu, mimo, że Jego zdrowie było wątłe, był człowiekiem świętym już za życia, mimo, że o tym nie wszyscy wiedzieli, był człowiekiem hojnym, mimo, że sam nie wiele posiadał. Warto więc zapoznać się z Jego nieprzeciętnym życiem, warto też nawiązać z Nim „kontakt modlitewny”, będąc pewnym, że pomoże nam tak, jak przed prawie dwoma wiekami pomagał innym Ślązacom, wśród nich Jozefowi Lompie.

JUBILEUSZOWY ROK CZYTELNIKA

Ogłoszono z okazji 650-lecia utworzenia (w roku 1364) przez króla Kazimierza Wielkiego Akademii Krakowskiej, a ściślej „Studium Generale”. Wtedy też zaistnieli na tej uczelni tzw. „stationarii”, którzy wytwarzali i udostępniali ludziom możnym albo zamożnym, księgi rękopiśmienne. Jubileuszowy Rok Czytelnika jest rokiem honorującym ludzi związanych z książką: wydawców, księgarzy i bibliotekarzy. W skład Komitetu Organizacyjnego Roku wchodzi przedstawiciele: Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Stowarzyszenia Wydawców Katolickich, Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, Polskiej Izby Książki, Izby Księgarstwa Polskiego i inne organizacje związane z książką. Przedstawicielami Organizatorów „Roku” z powiatu lublinieckiego są państwo Ewa i Henryk Woźniakowie, którzy reprezentują „Ogólnopolskie Stowarzyszenie Księgarzy”. Patronat Honorowy nad jubileuszem objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski. Książka była, jest i pozostanie wielkim nośnikiem wiedzy, pięknego języka i dziełem sztuki. Trzeba ją tylko pokochać jak przyjaciela, przeznaczyć jej piękny zakątek w swoim mieszkaniu i czytać, szczególnie w roku 2014. Organizatorom tego ważnego wydarzenia trzeba podziękować za poświęcenie Jubileuszowego Roku Czytelnikowi.

Okażmy także wdzięczność tym wszystkim, którzy tworzą i udostępniają książkę. Jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, bo bez ludzi tworzących książkę, nie byłoby czytelnika, a trochę przewrotnie – bez czytelnika zbankrutowałyby twórcy książki.

ROK 2014 JEST TAKŻE ROKIEM WIELKICH, „OKRĄGLYCH” ROCZNIC.

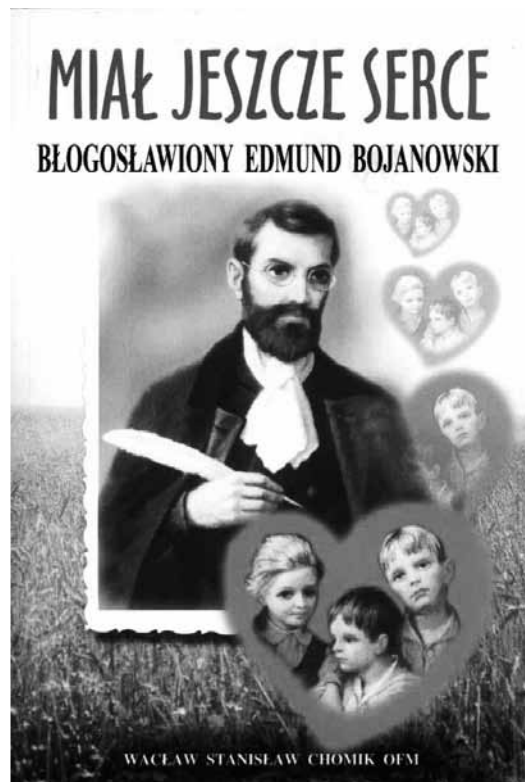
Oprócz wielu wspaniałych jubileuszy ludzi, instytucji i wydarzeń, są także takie, które przypominają śmierć, ból i zniszczenia. Myślę o rocznicach wybuchu najstraszniejszych wojen w historii ludzkości – 100. rocznicy wybuchu pierwszej wojny światowej (1914) i 75. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej (1939) Oba te kataklizmy miały miejsce w I połowie XX wieku i uśmierciły ponad 110 milionów ludzi. W II wojnie zginęło – głównie na skutek bombardowań miast – około 50 milionów ludności cywilnej (z I wojny brak jest statystyk dotyczących strat ludności cywilnej). Te rocznice wołają o przysłowiową pomstę do nieba. Zakończę to przypomnienie rocznicowe słowami apelu, który zamieściłem w mojej książce „Epitafium dla poległych”:

*Do Was potomnych zwracam się w imieniu
poległych i pomordowanych*

*Nie zapomnijcie nigdy ofiar wojen i pamiętajcie po wsze czasy
NIGDY WIĘCEJ WOJNY.*

*Niech już nigdy nie powtórzą się wojenne tragedie.
Niech już nigdy nie poleje się niewinnie przelana krew.
Niech już nigdy nie płyną łzy dzieci, matek i zon.
Niech nasza Mała Koszęcińska Ojczyzna,
niech Polska, Europa i Świat żyją po wsze czasy w pokoju.*

Jan Myrcik



Jedna z licznych publikacji dotyczących Roku E. Bojanowskiego



Pierwsza strona kalendarza „Jubileuszowy rok 2014 Rokiem Czytelnika”

Wielkie wyróżnienie dla Jana Myrcika



W niedzielę 29 czerwca w Żydowskim Muzeum „Galicja” w Krakowie Jan Myrcik otrzymał z rąk ambasadora Izraela Zvi Rav-Ner odznaczenie „Chroniąc Pamięć”, przyznane w dowód uznania za ratowanie zabytków dziedzictwa żydowskiego w Polsce oraz za działalność na rzecz dialogu polsko-żydowskiego.

Wśród głównych zasług Jana Myrcika znalazła się m.in. inwentaryzacja kirkutu (cmentarza żydowskiego) w Cieszowej, wydanie – uznanej przez Żydowski Instytut Historyczny za bestseller – książki „Cmentarz żydowski w Cieszowej” oraz umieszczenie tablicy pamiątkowej, poświęconej koszęcińskim Żydom, na terenie prowadzonego przez siebie Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej w Koszęcinie.



Warszawa, 25 kwietnia 2014 r.

Sz. P. Jan Myrcik
Ul. Andrzeja Kochcickiego 2
42-286 Koszęcin

Szanowny Panie,

Mam przyjemność i zaszczyt oficjalnie poinformować, że wspólną decyzją Ambasady Izraela w Warszawie, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Funduszu Michaela Traisona dla Polski, Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego został Pan laureatem odznaczenia „Chroniąc Pamięć”. Jest ono nadawane Polakom, zasłużonym dla ratowania żydowskiego dziedzictwa i wspierającym dialog polsko-żydowski.

Podczas tegorocznej, 17. edycji odznaczeniem tym wyróżnionych zostanie dziesięcioro laureatów – osób indywidualnych i instytucji.

Uroczystość wręczenia dyplomu „Chroniąc Pamięć” odbędzie się w ramach Festiwalu Kultury Żydowskiej w dn. 29 czerwca 2014 (niedziela) o godz. 12:00 w Żydowskim Muzeum Galicja przy ul. Dajwór 18 w Krakowie.

Z pozowaniem,

Marcin Bartosiewicz
Koordynator Projektów

Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego

www.fodz.pl

Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego
ul. Grzybowska 2/46, 00-133 Warszawa
tel. 022 436 60 00; fax 022 436 06 58
fodz@fodz.pl



Ambasador Izraela w Polsce
oraz

Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP

mają zaszczyt przyznać dyplom honorowy
„Chroniąc Pamięć”

Panu Janowi Myrcikowi

w dowód uznania za ratowanie zabytków
dziedzictwa żydowskiego w Polsce
i działalność na rzecz dialogu polsko-żydowskiego.

Zvi Rav-Ner
Ambasador Zvi Rav-Ner

Piotr Zuchowski
Minister Piotr Zuchowski

Kraków, 29 czerwca 2014 r.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

17. ceremonia honorująca Polaków zasłużonych dla ratowania dziedzictwa żydowskiego pod honorowym patronatem Wiceministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Generalnego Konsultanta Zabytków RP

Bajanie o Ostrowie i Lubockach

Posłuchajcie mili ludkowie jako to bojka o naszych wioskach starzyk Karoł przy pasieniu gynsi nom opowiadał. Jak to dawniej bywało my-dzieci ciekawe świata, śuchali z otwartymi gymbami. – Opa (my tak do starzyka godali) powiycie nom, czymu my miyszkomy na Ostrowie. Kto tak nazwoł Ostrów i Lubockie?

No to opa nom łosprawioł.

– Na Ostrowie nie było tak dużo chałpów jak teraz. Piyrsze boły drewniane, pokryte słomom, ale małe i dużo rodzin w nich mieszkało. Przez wieś jedna droga od lasa do Ostrowka wąsko i grząsko, ludzia jeździli koniami i krowami. Każdy gospodosz staroł sie jak mok ogrodzoł swije gospodarstwo płotym drewnianym łostruganymi sztachytkami. Gospodarstwo składało sie z chałpy, chlywa, stodłły i szopy na drzewo. Jak był chlyw, to był i gnojok zaro przy chlywie, na poszczotku placu, a przy gnojoku wychodek. Ze studni woda nabyrało sie kosturkym albo wiaderkym na kołowrotku. Prze studni było koryto, gdzie pojoła sie konie i krowy. Na Ostrowie ludzie dbali o swoje gospodarki, o porzondek na placu i w doma. Ludzie jak to ludzie: lubyli się, a czasami wadzyli. Jak dziecka

krowy i gynsi pasały i siosiadowi szkody narobioły, to larmo było. Zato na polu przy sianie i żniwach chyntnie se pomagali.

Lubockie z tego sie wzyno, że gospodarstwa były daleko od siebie i gospodarze przy robocie w polu jaj sie na mie-dzy spotkali, to serdecznie sie pozdrowiali i miłi pogodali, bo mało sie widzieli. Tak samo kobyty, jak sie przy ćwikli spotkały, to se ło dzieckach i gorkach pogodały. Gospodarki na Lubickach były srogie, bo dużo w kiło pola mieli i łobory na łąkach porobyli kaj krowy pasali. Na placu łod kur, kacek i gynsi sie rojoło, a to wszystko sie po szopach samo łagło i na plac wyłazoło. Gospodorze na targ do miasta jechałi i sprzedowali to, co mieli z pola i łogrodka, kupowali, co im trza było. Wielu rzeczy robyli w doma, bo mało kto do państwowyj roboty chdzoł. Jak kto kołko abo brycka mioł to piechty nie musioł iść do kścioła. Dziołchy łatym do łazu chodzioły, a zimom heklowały i piyrze skubały. Kawalery w kary zimom grali, a łatym na wycinku do lasa chodzili. Tak łod downa downa sie stało, że Lubockie z Ostrowym sie zgrało i jedne sołectwo powstało.

Gertruda Pyka, Elżbieta Czerny

Garnizon żołnierzy pruskich w Lublińcu w latach 1866–1871

Założenie Lublińca, ok. 1272 roku przez Władysława I – księcia opolsko-raciborskiego (1246–1281/1282), wpisywało się w koncepcję księcia budowy miast warownych na jego ziemiach. Podkreśla to Ludwik Musioł, czyniąc tutaj analogie to fundacji Żor z tego samego okresu. Jednak innym, ważniejszym, jak historia pokazała, określeniem dla Lublińca, jest nazwanie go miastem pogranicza. Już u swojego zarania, w ramach księstwa opolsko-raciborskiego, a następnie w ramach monarchii czeskiej, habsburskiej i wreszcie państwa pruskiego (od 1871 Cesarstwa Niemieckiego), Lubliniec leżał u wschodniej granicy tych tworów państwowych. Po odrodzeniu niepodległego państwa polskiego, w listopadzie 1918 roku, a następnie, decyzją Rady Ambasadorów, która włączała część Górnego Śląska do Polski, Lubliniec również wszedł w jej skład. Tym razem jednak leżał wzdłuż zachodniej granicy Polski. W wyniku zmian terytorialnych Polski po 1945 roku i przesunięciu jej granic na zachód stracił charakter miasta przygranicznego.

Interesujący nas moment w dziejach Lublińca to czas jego przynależności do Królestwa Prus. Przyjrzyjmy się losom tego miasta pod kątem wojskowości, w szerszych cezurach czasowych, tj. od zaistnienia Prus jako mocarstwa europejskiego. Warto to uczynić tym bardziej, że można zobaczyć proces tworzenia *najsprawniejszego narzędzia walki w Europie*. Perspektywa ta jest wieloaspektowa, gdyż dotyczy tak kluczowych zagadnień dla armii jak taktyka wojenna, uzbrojenie, rodzaje wojsk, jednostki i związki taktyczne oraz zasady poboru do armii, czyli konskrypcja.

Wejście Prus do ścisłego grona mocarstw europejskich nastąpiło w latach dwudziestych XVIII w., kiedy to Szwecja, po klęsce w wojnie północnej (1700–1721), spadła do roli drugorzędnej gracza politycznego. Zamiana miejsc między tymi dwoma państwami objawiła się również na płaszczyźnie liczebności, a za tym utrzymania armii. Szwedzki system tzw. indelty (utrzymanie konkretnego żołnierza przez jednego szlachcica lub kilku chłopów) załamał się po długotrwałej wojnie tak na skutek oporu chłopów jak i kryzysu gospodarczego. Tymczasem armię pruską zaczęto budować i uzupełniać od 1733 roku tzw. systemem kantonowym oraz przez werbunek. Po dokonaniu spisu domów w całym królestwie podzielono jego terytorium na obszary zwane kantonami, które zostały przydzielone wyznaczonym oddziałom wojskowym. Rekruci musieli następnie służyć w armii przez 20 lat. Jednak ważną częścią tego systemu było zwalnianie przeszkolonych żołnierzy do domów i powoływanie ich jedynie na 2–3 miesięczne szkolenia. Tym samym państwo mogło zaoszczędzić wielkie kwoty pieniędzy przeznaczając je na rozbudowę innych struktur wojska, a jednocześnie posiadało wyszkolonych, gotowych do szybkiej mobilizacji żołnierzy.

System stworzony i rozwinięty przez Fryderyka Wilhelma I (1713–1740), a zwłaszcza przez Fryderyka II (1740–1780), przetrwał do czasu wojen napoleońskich. Dodatkowo, w połowie XVIII wieku, sposób prowadzenia wojen przez Prusy został przejęty niemal w całej Europie.

Posiadał on jednak także kilka słabych punktów. Uciążliwa była zwłaszcza masowa dezercja. Dyscyplinę starano się utrzymywać permanentnym dozorem oficerów oraz katowaniem żołnierzy. Także taktyka wypracowana i początkowo skuteczna stała się ociążała, zbyt kombinowana, a sama strategia nie była obliczona na szybkie i skuteczne zwycięstwo. Zderzenie z genialną taktyką Napoleona Bonaparte, jego ruchliwą kawalerią, potężnymi zgrupowaniami piechoty, współpracą rodzajów broni i wreszcie zasadą koncentracji sił w celu zniszczenia głównego punktu oporu przeciwnika była miazdząca dla Prus w kampanii 1806 roku. Po bitwach pod Jeną i Auerstädt (14 października) i pokoju zawartego w Tylży, odrębnie między Francją i Prusami 9 lipca 1807, te drugie musiały m.in. zgodzić się na zredukowanie armii do 42 tys. ludzi.

Niewątpliwie upokorzenie Prusacy potrafili przekuć w autentyczny sukces. Jeszcze w czasie epopei napoleońskiej w latach 1808–1813 dokonano głębokiej reformy poboru rekruta, jego szkolenia i gotowości wojennej. Grupa reformatorów, tj. Gerharda von Scharnhorsta, Augusta von Gneienau, Leopolda von Boyena oraz Karla von Grolmana, przekształciło armię pruską w doskonałe narzędzie państwa. Dzięki skutecznemu fortelowi systematycznie urlopowano przeszkolonych żołnierzy i powoływano na ich miejsce nowych szkoląc ich intensywnie przez cztery tygodnie. Pokój tyłżański był formalnie zachowywany, a w praktyce Prusy w błyskawicznym czasie dopracowały się armii mogącej w kilka tygodni wystawić 250 tys. żołnierzy. Tak stało się w 1813 roku, podczas odwrotu Wielkiej Armii Napoleona. Jak podkreśla gen. Marian Kukiel, nie było to wojsko dobrze wyszkolone, ale przeniknięte patriotyzmem i chęcią walki. W 1814 roku wprowadzono tzw. system Krumpfera, który przewidywał powszechny obowiązek wojskowy i gotowość w ramach rezerwy dla wszystkich mężczyzn. Po trzyletniej, obowiązkowej służbie wojskowej przesuwano żołnierza do rezerwy, z której co jakiś czas przechodził on do tzw. Landwehry pierwszej, a następnie drugiej. W sumie obywatele byli zobowiązani do służby wojskowej przez 19 lat, od 21. do 39. roku życia, a na wypadek wojny powszechna mobilizacja obowiązywała mężczyzn między 17. a 50. rokiem życia. Ten system konskrypcji obowiązywał w Królestwie Prus, a następnie w Cesarstwie Niemieckim do I wojny światowej. Pomimo toczonych wojen w dobie postnapoleońskiej inne państwa nie próbowały skopiować tych wzorców. Oddajmy tutaj głos gen. Kukielowi, który stwierdził: „[...] jak Napoleon nie docenił narastających rezerw Scharnhorsta tak cała Europa, aż po rok 1870, nie doceniła potęgi Prus, tkwiącej w ich organizacji wojskowej”.

Lubliniec, w czasach pruskich, był kilkakrotnie miastem garnizonowym. Pierwszy okres to lata 1746–1806. Najpierw stacjonował tutaj pododdział Regimentu Huzarów Nr 3, pod dowództwem płk. Georga Ludwika Edigusa von Köhlera. Po prawdopodobnej krótkiej przerwie w bytności wojska na terenie miasta od 1796 do 1806 roku

c.d. na str. 12

przebywał tutaj 8. Szwadron Regimentu Huzarów Nr 6 pod dowództwem płk. Christiana Ludwika Schimmelpfenniga von der Oye. Kilkadziesiąt lat bytności szwadronów huzarskich związało ich z miastem. Zapisy odnotowane w księgach parafialnych świadczą wyraźnie, że wielu z nich, niemal połowa w 1805 roku, mieszkało w mieście wraz ze swoimi rodzinami, czyli około pięćdziesięciu kawalerzystów. Niektórzy, będący katolikami, brali śluby w lublinieckim kościele parafialnym, chrzcili dzieci, byli grzebani na nieistniejącym już cmentarzu koło kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego.

Drugi okres to, interesujący nas, czas przed wybuchem wojny francusko-pruskiej 1870–1871. Zagadnienie jednostki wojskowej stacjonującej w tym czasie w Lublińcu jest w obecnym stanie badań niemal nieopisane w polskiej literaturze (istnieje niemieckojęzyczna publikacja H. Köhler, *Das 3. Schlesische Dragoner-Regiment Nr 15. Seine Geschichte von 1866–1914. Das Regiment im Weltkrieg*, Lipsk 1930, która nie była dostępna autorowi niniejszego artykułu). Zwłaszcza tematyka związana *stricte* z wojskowością, ale także funkcjonowanie garnizonu na terenie miasta i najbliższej okolicy oraz relacji jego władz z dowódcami wnioskowana jest w dużym stopniu rozpatrywana przez analogię do innych pododdziałów pułku dragonów z dowództwem w Wielkich Strzelcach (obecnie Strzelcach Opolskich).

Dnia 23 sierpnia 1866 został podpisany w Pradze traktat pokojowy kończący wojnę między Prusami i Austrią. Rozwiązanie Związku Niemieckiego oraz utworzenie w tym samym roku Związku Północnoniemieckiego pod przewodnictwem Prus wyłączył Cesarstwo Austriackie z wpływu na politykę państw niemieckich. Sam konflikt z Austrią nie był popularny na katolickim Górnym Śląsku, co miało później konsekwencje ze strony władz pruskich wobec Śląska. Prawdopodobnie uspokojenie nastrojów wśród Górnoślązaków było przyczyną utworzenia w Lublińcu garnizonu wojskowego. Dodatkowo bliskość granicy z Rosją nakazywała uszczelnienie tej linii z uwagi na wcześniejsze Powstanie Styczniowe z 1863 roku, gdyż cieszyło się ono sporą sympatią wśród Ślązaków.

W dniach od 27 września do 2 października 1866 utworzono 3. Śląski Pułk Dragonów nr 15 (3. Schlesisches Dragoner Regiment Nr 15). Następnie, końcem października i początkiem listopada, rozlokowano go w kilku miastach górnośląskich. Dowództwo pułku, na którego czele stał w latach 1866–1871 płk von Busse, oraz 1. szwadron znajdowały się w Strzelcach Opolskich, a cztery kolejne stacjonowały w Toszku (2. szwadron), Dobrodzieniu (3. szwadron), Lublińcu (4. szwadron) oraz Ujeździe (5. szwadron). Z czasem, 1 grudnia 1867, garnizon dobrodzieński i ujezdziański przeniesiono do Olesna.

Dragoni była to formacja kawaleryjska pośrednia między ciężkimi kirasjerami i lekkimi ułanami lub huzarami. Ich uzbrojenie w tamtym czasie to zarówno szabla jak i gwintowany karabinek odtylcowy, o zasięgu ok. 250 m. Był to rodzaj wojsk typowo liniowych, mających za zadanie na polu walki rozerwać szyki przeciwnika. Wielkość całej jednostki, według przyjętych ówczesnie założeń dla pułków kawalerii w armii pruskiej, powinna oscylować w granicach 1000 żołnierzy, przydzielonych do czterech szwadronów bojowych i jednego tzw. zakładowego. Parząc zatem na geograficzne rozlokowanie pododdziałów

1. szwadron strzelecki był zapewne zakładowym, który obok walorów bojowych spełniał również główne zadania administracyjne.

Ilość wojska stacjonującego w Lublińcu nie jest dokładnie znana. Można ją określać na poziomie ok. 120–150 dragonów. W monografii Toszka pojawia się informacja, że tamtejszy szwadron liczył 120 dragonów i 4 oficerów. Z kolei, w oficjalnych schematyzmach diecezji wrocławskiej, brak jest dokładnego sprecyzowania ilości żołnierzy w poszczególnych szwadronach, chociaż w przypadku kilku miast jest wyróżnik mówiący o stacjonującym tam wojsku, a przy innych takiej informacji brak. Niemniej w każdym z wyżej wymienionych miast nastąpił wyraźny wzrost liczby ludności zamieszkujących teren danej parafii. W Lublińcu oficjalne dane diecezjalne wrocławskie wskazują między rokiem 1865 i 1867 na wzrost liczby mieszkańców o ok. 150 osób. Byli to w przeważającej liczbie katolicy i kilkudziesięciu protestantów.

O poczynaniach typowo wojskowych nie posiadamy niemal żadnych informacji. Można się jedynie domyślać, że były to przewidziane odpowiednimi regulaminami ćwiczenia kawaleryjskie. Nadto, biorąc pod uwagę bliskość granicy z Rosją i obawę przeniesienia wszelakich nastrojów zakłócających porządek oraz powód, dla którego szwadrony 3. Śląskiego Pułku Dragonów były rozlokowane w tym rejonie, przeprowadzano regularne patrole. Wiadomo natomiast, że w dniach 5–26 lipca 1867 pułk odbywał ćwiczenia w Wielkich Strzelcach. W trakcie trwania manewrów, 17 lipca, inspekcji pododdziałów oraz przebiegu ćwiczeń dokonał gen. Wilhelm von Tümppling, dowódca 6. Armii (Korpus), do którego to związku taktycznego należał 3. Śląski Pułk Dragonów.

Stacjonowanie szwadronu kawalerii w Lublińcu wiąże się również z kontaktami jednostki oraz pojedynczych żołnierzy ze społecznością i instytucjami znajdującymi się na jego terenie. Na dziś wiadomo jedynie, że magistrat, pod kierownictwem burmistrza Berlinera, wybudował dla wojska stajnie dla 100 koni, a następnie ujeżdżalnię. Inne wspólne przedsięwzięcia i wzajemne stosunki wymagają z pewnością dodatkowych poszukiwań. Jest jednak rzeczą pewną, znaną w każdej epoce, że stacjonowanie garnizonu wojskowego w miastach podnosiło ich prestiż oraz dawało wymierne korzyści ekonomiczne. Podany wyżej przykład rozbudowy infrastruktury nie był odosobniony, gdyż za wojskiem szły konkretne środki finansowe. Jednak zarówno w przypadku Lublińca jak i innych miejscowości, w których stacjonowały szwadrony 3. Śląskiego Pułku Dragonów, prosperita ta została przerwana przez wojnę francusko-pruską i zlikwidowaniem garnizonów. W tej sytuacji miasta, a ściślej ich mieszkańcy, musieli oni wziąć na siebie ciężar spłaty długów, zaciągniętych przez włodarzy na rzecz rozwoju. Na przykład w Toszku obciążenie finansowe tamtejszych obywateli wzrosło aż o 250% w stosunku do okresu przedwojennego i trwało przez kilka lat po zlikwidowaniu garnizonu.

Ciekawym i istotnym zagadnieniem jest opieka duszpasterska nad żołnierzami. Wiadomo bowiem, że protestanckie państwo pruskie było niechętnie katolicyzmowi. Uregulowanie prawne kwestii duszpasterskich względem żołnierzy-katolików było wieloletnim procesem z jednoczesnym faworyzowaniem strony protestanckiej. W latach sześćdziesiątych XIX wieku, a zwłaszcza po wojnie austriacko-pruskiej i w przeddzień *Kulturkampf*u, na czele duszpasterstwa katolickiego stał bp Franz Adolph Namtsanowski. Podległych mu było 5 parafii garnizonowych

z 6 proboszczami, będącymi na etacie armii. Dodatkowo 22 duchownych, proboszczów parafii cywilnych, na których terenie znajdowały się garnizony wojskowe, otrzymało w obowiązkach duszpasterskich opiekę nad żołnierzami katolikami, czyli, co warte podkreślenia, nie istniały w państwie pruskim tzw. parafie personalne. Ówczesny proboszcz lubliniecki ks. Eugeniusz Biernacki otrzymał nominację 18 kwietnia 1867, podobnie jak proboszczowie w Strzelcach, Toszku i Dobrodzieniu.

Dostępne autorowi źródła parafialne w postaci ksiąg pogrzebów, ślubów oraz chrztów nie zawierają informacji o żołnierzach lublinieckiego szwadronu korzystających z posług tutejszych duszpasterzy. Nawet autorzy, którzy dotychczas najpełniej przebadali archiwum parafii św. Mikołaja i opublikowali swoje ustalenia, czyli L. Musioł i J. Fikus, nic nie wspominają o jednostce z tej perspektywy. Dla pierwszego zagadnienie garnizonu w tym czasie w ogóle nie istnieje, a drugi wspomina zdawkowo w jednym opracowaniu, w którym jednocześnie bardzo dokładnie omawia posługi duszpasterskie względem żołnierzy przebywających w Lublińcu w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku. Przyczyną braku dokumentacji świadczącej o wzajemnych relacjach na linii pułk/szwadron-parafia mógł być zbyt krótki czas stacjonowania jednostki, gdzie zarówno kadra zawodowa jak i poborowi nie zdążyli wrosnąć w tutejszą społeczność. Prawdopodobnie cieniem na relacje wojsko-miasto, wojsko-parafia (katolicka i ewangelicka) mógł położyć się konflikt o cmentarz parafialny w Lublińcu, na którym, od jego założenia w 1820 roku, chowano ewangelików, za specjalną zgodą proboszcza katolickiego. Z chwilą objęcia parafii ewangelickiej przez pastora Prussea nie ubiegano się o zgodę ks. Biernackiego twierdząc, że miał on zawsze charakter symultanny (dwuwyznaniowy). Kilkuletni spór, także sądowy, zakończył się prawdopodobnie zwycięstwem proboszcza katolickiego mimo, że po stronie pastora opowiedział się wyraźnie Magistrat i burmistrz Berliner.

Tymczasem 19 lipca 1870 wybuchła kolejna wojna w Europie pomiędzy Francją i Prusami. Przyczynami politycznymi było przede wszystkim osłabienie Austrii po 1866 roku, czym żywo był zainteresowany cesarz Napoleon III, a za tym przejęcie przez Prusy przewodnictwa wśród państw niemieckich i konsekwentna polityka Otto von Bismarcka nad zjednoczeniem Niemiec. Sprawy hiszpańskie i próba osadzenia na tamtejszym tronie księcia Leopolda von Hohenzollern-Sigmaringen była ostatnim elementem genezy wojny. Dla samych zaś działań wojennych konflikt ten jest doskonałym przykładem niedoceny przeciwnika przez Francuzów. Bitność samej armii francuskiej była niewystarczająca. Oprócz przestarzałego sprzętu zwłaszcza artyleryjskiego armia cesarska ustępowała Prusakom w dwóch dziedzinach. Po pierwsze Francuzi mogli wystawić zaledwie 240 tys. ludzi z wliczoną drobną rezerwą, podczas gdy armia niemiecka dysponowała niejako „z marszu” 500 tys. żołnierzy posiadając jeszcze spore rezerwy. Armia ta była bardzo dobrze wyszkolona, wyposażona i miała zapewnione potrzebne zaopatrzenie. Drugim elementem było doskonałe dowództwo, zarząd oraz wszelkie służby. Ważnym elementem w tej wojnie było nastawienie opinii publicznej w Prusach. O ile wojna z Austrią sprzed kilku lat nie była popularna, zwłaszcza na Górnym Śląsku, tak w przypadku konfliktu z Francją niemal całe społeczeństwo entuzjastycznie odniosło się do konfliktu, dając się prowadzić fali patriotyzmu. Zainteresowanie wydarzeniami było tak duże, że gazety zwiększały

swój nakład, a nawet wydawały dodatki do głównych numerów w celu uzupełnienia wiadomości.

Jak wspomniano wyżej, 3. Śląski Pułk Dragonów wchodził w skład związku taktycznego jakim była 6. Armia (Korpus) Królestwa Prus. Nie była ona przewidziana jako zgrupowanie do pierwszych działań wojennych, ale miała zabezpieczać południową granicę Prus na wypadek ataku ze strony Austrii. Stąd lublinieccy dragoni wraz z pozostałymi szwadronami swojej jednostki rozpoczęli mobilizację 17 lipca 1870, a 27 lipca wyruszyli do Wrocławia. Stamtąd, po kilku dniach, pułk przemieścił się do Landau, gdzie dotarł 5 sierpnia. Regiment nie uczestniczył w kluczowych bitwach wojny francusko-pruskiej. Po klęsce, którą Prusacy zadali Francuzom pod Sedanem 1–2 września 1870, przebył drogę z Landau do Paryża, gdzie od 18 września 1870 do 28 stycznia 1871, czyli kapitulacji stolicy Francji, uczestniczył w jej oblężeniu. Szwadrony 1. i 3. uczestniczyły w kilku mniejszych potyczkach oraz w bitwie pod Chevilly 30 września 1870. Nic jednak nie wiadomo o 4. szwadronie „lublinieckim”, by uczestniczył w otwartych bitwach. Prawdopodobne oszczędzenie jednostce wielkich batalii uchroniło jej potencjał ludzki od wielkich strat. Z dostępnych wykazów jedynie trzech dragonów zginęło w tej wojnie (dwóch z Żarowa i jeden z Dzierżoniowa). Pułk stacjonował w okolicach Paryża do 3 marca, a decyzją dowództwa 6. Armii z 18 maja, został przydzielony do garnizonu Hagenau w Alzacji, gdzie oficjalnie przybył 9 lipca 1871. Wcześniej gen. Tümpling mianował płk. von Hesbergta dowódcą 3. Śląskiego Pułku Dragonów. Nowy przydział garnizonu sprawił, że jednostka nigdy nie powróciła na Górny Śląsk, a tym samym do Lublińca. Jej historia i tradycje sięgnęły I wojny światowej, kiedy to została rozwiązana w 1918 roku, a żołnierze zdemobilizowani.

Podpisanie pokoju we Frankfurcie nad Menem, 10 lipca 1871, kończyło definitywnie wojnę. W Europie nastał względnie długi czas pokoju do 1914 roku, jedynie na Bałkanach wybuchały w tym czasie lokalne wojny między nowo powstałymi państwami. Dla wewnętrznych stosunków w Cesarstwie Niemieckim wojna miała bardzo duże znaczenie. Nie tylko jej wybuch i przebieg wzmógł nastroje patriotyczne, lecz także zwycięstwo i ukazanie się niekwestionowanej potęgi militarnej Niemiec żywo oddziaływało na kolejne pokolenia oraz weteranów wojennych. W miastach starano się upamiętnić tę wojnę wszelkimi sposobami. W Lublińcu, z inicjatywy burmistrza Karola Seiberta, utworzono w 1875 roku park miejski, któremu nadano nazwę „Sedan Park” na część sławnej bitwy, a ulicę do niego prowadzącą *Sedanstrasse*. Rokrocznie urządzano też w parku festyny na pamiątkę zwycięstwa nad Napoleonem III. Innym przejawem upamiętniania wojny francusko-pruskiej było zakładanie stowarzyszeń skupiających jej weteranów lub ludzi chcących upamiętnić pruski czyn zbrojny. Jednym z nich było *Krigerverein*, którego oddział działał w Lublińcu jeszcze końcem XIX wieku. Było to stowarzyszenie skupiające zarówno katolików jak i protestantów, odbywające regularne spotkania, upamiętniające ważne dla jego członków daty oraz prowadzące odpowiednią dokumentację konieczną do jego funkcjonowania. Wydaje się, że w lublinieckim oddziale współpraca przebiegała dobrze, np. plany uroczystości przewidywały ich religijny charakter, stąd precyzyjnie określały godziny nabożeństw i innych punktów programu tak, aby każdy mógł w pełni w nich uczestniczyć.

Krzysztof Kanclerz

10 lat „Święta Kwitnącego Różanecznika” w gminie Kochanowice

Drodzy Państwo, chyba wiecie różne cuda są na świecie, miejsca, które swoim czarem wrażeń dają co nie miarę. My też, w leśnej okolicy, mamy także czym się szczyścić. Niedaleko od Pawełek, tam, gdzie stary las sosnowy w pięknym miejscu, zwanym Brzoza, ogród jest różanecznikowy. Zawsze w czerwcu, w letniej porze, kwiatów fioletowe morze w zachwyty wprawia, podziw budzi tak, że warto się potrudzić i odwiedzić miejsce owo, bo tam pięknie, dają słowo, na poemat to jest temat: „Różaneczniki hrabiego Ludwika von Ballestrema”.

Tymi słowami rozpoczęło się w tym roku Jubileuszowe „X Święto Kwitnącego Różanecznika”. Otóż prawie pół hektarowe stanowisko różanecznika katawbijskiego znajduje się pośrodku sosnowego lasu na Brzozie, parę kilometrów od Pawełek w gminie Kochanowice. Ten piękny cud przyrody zawdzięczamy ostatniemu dziedzicowi Kochcic hrabiemu Ludwikowi von Ballestrem. Hrabia, który majątek Kochcice otrzymał w prezencie od swojego ojca Franciszka Ballestrema z Pławniowic okazał się wspaniałym gospodarzem. 30-letni hrabia, po zakończeniu kariery wojskowej w stopniu rotmistrza w regimencie gwardii kirasjerów w Kochcicach osiadł na stałe i tu znalazł swoje miejsce na ziemi.

W samym centrum malowniczego i powiększonego parku w ciągu 4 lat (1906–1909 r.) wybudowany został piękny trzykondygnacyjny zamek z mansardowym dachem, który posiadał symetryczną elewację z ryzalitami i 137 oknami. Nad głównym wejściem, powyżej balkonu znajduje się herb rodowy Ballestremów. Od północnej strony zamku rozciąga się piękny taras z owalnymi schodami. W zamku znajdowała się sala lustrzana, sala balowa, salon myśliwski, piękna biblioteka oraz kaplica.

Sam park posiadał cztery kute bramy, główna brama została usytuowana na południowym skraju, od niej prowadziła aleja wysadzana kasztanami. Hrabia Ludwik rozbudował folwark, postawił okazałą gorzelnię, stajnię na 30 koni, a pisząc o sobie używał określeń „oficer rezerwy, rolnik i leśnik”. Na stałe w Kochcicach zamieszkał w 1911 roku. Zajął się gospodarowaniem, uwielbiał leśne wycieczki i polowania. Kilka kilometrów od Kochcic nad stawem Brzoza, niedaleko Śródlesia, hrabia wybudował drewniany pałacyk, w którym spędzał letnie miesiące. Obok niego w 1933 roku powstał mały drewniany kościółek pw. św. Huberta kryty żytnią słomą poświęcony przez księdza dziekana Adamka. A nieopodal nie wiadomo właściwie z jakiej przyczyny w środku lasu posadzono prawie pół hektarowy ogród różaneczników, którego poszczególne okazy przesadzano później do parku pałacowego w Kochcicach. Skąd taka fantazja u pana hrabiego do dziś niewiadomo? Hrabia w swojej rodzinie uchodził za oryginała i dobrze bo ten różanecznikowy ogród hrabiego Ludwika Ballestrema jak prawdziwy cud przyrody przetrwał do naszych czasów, chociaż minęło już prawie 100 lat. Hrabia przebywał na Brzozie często, oddając się z pasją łowiectwu, tu urządzał słynne polowania, na które zapraszał znamienitych gości. Na niedzielną mszę przyjeżdżał ksiądz w leśne ustronie do kapliczki św. Huberta.

Posadzone przez hrabiego przepiękne, teraz już kilkumetrowe różaneczniki kwitnące każdego roku z końcem maja i początkiem czerwca w leśnym ustroniu na Brzozie pośród zielonego sosnowego lasu dały pomysł na zorganizowanie festynu „Święta Kwitnącego Różanecznika”. I tak od 10 lat różaneczniki podbijają serca wszystkich gości, którzy zawitają, aby je zobaczyć, a organizatorzy co roku przygotowują wspaniały program, aby to święto wypadło jak najpiękniej. Co roku powstaje tematyczna scenka teatralna poświęcona postaci hrabiego Ludwika Ballestrema, historii Kochcic i oczywiście różaneczników. Bardzo wiele ciekawych rzeczy działo się przez te kolejne 10 lat. Było i „Polowanie u hrabiego” i „Bal na kochcickim zamku”, a w tym roku byliśmy na „Urodzinach hrabiego Ballestrema”. Pisząc pierwszą scenkę teatralną nie sądziłam, że mnie również zaczarują różaneczniki i co roku będą zapraszać, aby o nich mówić, śpiewać piosenki i zapraszać coraz liczniejszych gości, których również oczaruje piękno fioletowych, przepięknych krzewów. Koniec maja i początek czerwca w kochanowickiej gminie upływa w fioletowym nastroju i kolorze.

Kolejne „Święta Kwitnącego Różanecznika” to coraz okazalsze scenki teatralne, pełne wspomnień z dawnych, minionych czasów, przeplatane lirycznymi, melodyjnymi piosenkami o różanecznikach, hrabim Ballestremie i kochcickim zamku. Nie wiem czy na całym Śląsku są takie kwiaty, o których napisano tyle pięknych piosenek co o naszych różanecznikach. W scenki wplecione zostały również ciekawe historie z życia kochcickiego hrabiego. Jeśli kiedy państwo będziecie spacerować po kasztanowych alejach kochcickiego parku, nie zdziwicie się jeśli usłyszycie melodię napisanego specjalnie na 100 – lecie kochcickiego zamku „Kochcickiego walczyka hrabiego Ballestrema”. Sam hrabia, zbudzony przez różanecznikową wróżkę, w jednej ze scenek mówił:

Stary już jestem, kiedy mi te lata przeminęły młode często dawne czasy wspominam i tak mimochodem myśl ciągle wraca do mych Kochcic ukochanych, do mego parku, łąk, pól świeżo zaoranych do mych lasów zielonych, gdzie na ulubione jeździłem polowania latem jeździłem bryczką, a zimą na saniach. Ale co to jakbym słyszał rogów granie chętnie bym wyruszył znów na polowanie. Widzicie: różaneczniki piękne są, z daleka je sprowadziłem i tu, w lesie, oraz w moim parku w Kochcicach je posadziłem. Chciałbym, aby dla mnie to była zapłata, że one będą ludzi cieszyć długie, długie lata, łąza się w oku kręci i powiadam szczerze: taka czasem mnie tęsknota za tymi miejscami bierze.

W jednej ze scenek hrabia przyjechał na starej odrestaurowanej bryczce z początku XX wieku, takiej jaką mógł mieć prawdziwy hrabia Ballestrem w swojej wozowni, a towarzyszył mu niespodziewany gość. Był nim liczący ponad dziewięćdziesiąt lat pan Roman Olczyk, ostatni prawdziwy stangret kochcickiego hrabiego. To właśnie pan Olczyk powoził bryczką, którą w mroźny styczniowy dzień

1945 roku w daleką podróż z ukochanych Kochcic wyjeżdżał stary hrabia. Nigdy już do Kochcic nie wrócił, ale jego serce na zawsze w Kochcicach pozostało. Hrabia zmarł w 1957 roku, w wieku 81 lat i pochowany został na cmentarzu w Köfering, niedaleko Ratyzbony. Myślę, że poprzez napisane i zagrane z coraz liczniejszym gronem wykonawców i wspaniałym chórem CANZONA działającym przy GCKiI w Kochanowicach scenki teatralne przybliżyliśmy historię życia ostatniego dziedzica Kochcic. To przecież część historii naszej małej ojczyzny. Wszyscy kochciczanie zachowali dobrą pamięć o ostatnim kochcickim hrabiu. Mam nadzieję, że prezentowane przez te wszystkie lata przedstawienia o hrabim Ballestremie również państwu, którzy tak licznie przybywaliście na kolejne „Święta Kwitnącego Różanecznika” ta postać, historia jego życia, kochcickiego zamku i wspaniałych różaneczników jest bardziej znana. A różaneczniki na pewno również w przyszłym roku pięknie zakwitną i zaproszą by je odwiedzić i podziwiać.

Na „Święcie Kwitnącego Różanecznika” oczywiście oprócz corocznej tematycznej scenki teatralnej można zobaczyć i usłyszeć licznych wykonawców oraz zespoły. Organizatorzy festynu: Wójt Gminy Kochanowice, Gminne Centrum Kultury i Informacji Kochanowicach oraz Koło Gospodyń Wiejskich w Pawełkach bardzo się starają, aby dla licznie zgromadzonych gości zapewnić jak najwięcej atrakcji dla ciała i dla ducha. Ja już dzisiaj zapraszam na kolejne „XI Święto Kwitnącego Różanecznika”, które odbędzie się jak zawsze na terenie Młodzieżowego Schroniska „Pawełek” w Pawełkach słowami piosenki:

*Odwiedzajcie różaneczniki, one dla was kwitną kochani,
odwiedzajcie różaneczniki, przyjeżdżajcie tu zawsze dla nich,
W takt pięknej, leśnej muzyki, pośród starych zielonych drzew,
pozdrawiają was różaneczniki i leśnych ptaków uroczy śpiew.*

Maria Dziuk, Kochanowice



Rzemiosła branży skórzanej w Lublińcu i okolicy od 1962 roku

I – ZAWODY SKÓRZANE OD LAT 60-TYCH

Od lat powojennych do 80-tych rzemiosła wszelkich branż stanowiły na równi z innymi dziedzinami gospodarki zdrowe ogniwo ekonomiki naszego kraju. Co prawda, ludowe państwo budujące socjalistyczne społeczeństwo nie tolerowało tzw. prywaciarzy, ale małe zakłady uprawiające rękodzieło oraz spółdzielnie skupiające rzemieślników miały się całkiem dobrze. Tak było do końca lat 80-tych. Od tego czasu, poza nielicznymi wyjątkami, rzemiosło w Polsce zmierzało po równi pochyłej, niestety, w dół. Niektóre dotarły do punktu zero, czyli do całkowitego zaniku.

Część z nich „umarła śmiercią naturalną”, jako że postęp techniczny, nowe technologie, produkcja masowa doprowadziły do ich zaniku. Stały się niepotrzebne. Ludwisarza, bednarza, siodlarza, kowala napotkać możemy już tylko w literaturze. Jeszcze tylko plecione koszyki, kobiałki, maty słomiane (zawód koszykarza), różne chodaki, domowe papcie (zawód pantoflarza), gliniane garnki, wazony, dzbany (zawód garncarza-ceramika), itp. spotkać możemy na licznych targowiskach, chętnie odwiedzanych przez kupujących, chociaż i tam jest to towar unikalny.

Spójrzmy na zawody, profesje skórzane. Po II wojnie centrum dla całej PRL stanowił Radom (100 km na południe od Warszawy, 200-tysięczne miasto). Tu były liczne spółdzielnie, fabryki, garbarnie, fabryka maszyn „Łuczniak”, fabryka obuwia „Radoskór”. Tutaj też mieściły się szkoły: technika i zawodówki. Tu odbywały się zjazdy, konferencje, szkolenia, pokazy, targi. W radomskich drukarniach wydawano katalogi, wzorniki. Były silne zakłady i spółdzielnie produkujące na całą Polskę, a nawet na eksport, głównie w strefę krajów RWPG. „Radoskór”, potężna fabryka obuwia, nawiązała współpracę z czeską firmą „BATA”, która jak on sama miała rozległą tradycję z lat przedwojennych. Mniejszymi ośrodkami w kraju były: Wejherowo, Kalisz, Lublin, Nowy Targ, Częstochowa, Wrocław, Kraków.

II – RZEMIOSŁA SKÓRZANE I ICH RODZAJE

Pora wymienić jakież to są rzemiosła skórzane i nawiązać do ich zaistnienia oraz rozwoju na naszej Ziemi Lublinieckiej. Wymienię je w kilku grupach: GARBARSTWO, OBUWNICTWO, ODZIEŻOWE, RYMARSKIE-UPRZĘŻOWE, ARTYSTYCZNE, KALETNICTWO.

1. GARBARSTWO – zajmuje się tzw. obróbką mokrą i chemiczną wszelakich skór: z płazów, gadów, ssaków: świń, krów, koni, saren, jeleni, dzików, itd. Wytwarzane są skóry licowe gładkie o najrozmaitszych kolorach i futerkowe (z włosami), o kolorach naturalnych i barwionych z lisów, norek, kurzofredki, soboli, nutrii, fok, łosic, bobrów...
2. OBUWNICTWO – do branży obuwniczej należą szewstwo, cholewkarstwo i kamasznictwo. Szewstwo ma się w miarę dobrze, a to dlatego, że oprócz Indian i nielicznych plemion Afryki żyjących poza cywilizacją, wszyscy chodzą w butach, a te od czasu do czasu, szczególnie skórzane, należy oddać do podzelowania i naprawy.

W zakładzie przy ul. Damrota przez długie lata odnawiał, zelował i pucował obuwie mieszkańców naszego powiatu wspaniały mistrz pan Jan Pieprzyca (1904–1989). Po jego

śmierci zakład, co jest ewenementem nie tylko w powiecie lublinieckim czy na Śląsku, ale także w skali krajowej, prowadziła kobieta: siostra pana Jana – Anna Bargiel. Pani Anna pracowała aż do... 80 roku życia, czyli do roku 2007.

Obecnie szewcy raczej nie robią nowych butów.

Ciekawostka. W latach 50-tych, jako 13-letni chłopiec, syn mistrza rymarza i wiceprezesa spółdzielni „Jutrzenka” w Radomiu, widziałem na własne oczy jak powstaje para butów, od początku do końca, a było to tak: pracownik magazynu wydawał brygadziście materiały, tzn. skórę, futrówkę irchową, nici, dratwę, klej szewski (kauczukowy), wosk oraz podszewkę na konkretną ilość par. W kralalni krojczy wykrawali ręcznie nożami Knipami spody (zelówki) z blanku lub łosiówki, cholewki z bukata i futrówki oraz drobniejsze detale (kilka lat później pokazały się tzw. gilotyny, tzn. sztance stalowe, które naciskając z góry na skórę mogły wykrawać 6 do 10-ciu warstw wg wzorników o różnych rozmiarach od 36 do 45). W szwalni cholewkarze i kamasznicy szyli na maszynach cholewki (Łuczniaki, Singery, Adlery, Pfaffy to maszyny z tamtych lat o wtedy jeszcze różnym napędzie). W montażowni czeladnicy wraz z mistrzem szewskim najpierw ćwiekowali, to znaczy mocowali spinaczami cholewki do zelówek, do których przytwierdzone były drewniane kopyta, a następnie każdy siedząc na zydlu (niskim taborecie) zszywał je ręcznie dratwą po obwodzie (szydło, dwie rymarskie igły i heja, aż do wyprostowanych rąk). Jedynie mistrz miał but wpięty w konia rymarskiego. Dratwa musiała być ręcznie nawoskowana dla jej konserwacji i odporności na wilgoć. Potem było jeszcze kołkowanie, tzn. drewniane szpilki podobne do zapalek wbijano specjalnymi młotkami w kilku rzędach po obwodzie spodu buta. Tak przygotowane buty trafiały do wykańczalni. Tu ręcznie wklepywano oczka do dziurerek na sznurówkę. Raszplami zdolni szewcy wyrównywali brzegi spodów, potem je woskowali i lakowali. Wilbrą usuwali skazy i rysy na powierzchni skóry. 16-osobowa brygada w cyklu zamkniętym wywarzała od 6 do 8 par butów na dzień.

3. ODZIEŻÓWKA to: krawiectwo skórzane, kożusznictwo i kuśnierstwo. Niestety w całej Polsce, w tym także na Śląsku, a więc i u nas w lublinieckim powiecie, te piękne zawody są w zaniku. Oznacza to, że np. w Lublińcu jest 2–3 krawców, którzy między innymi potrafią uszyć kurtkę, płaszcz ze skóry, ewentualnie futro czy kożuszek. Nie ma natomiast ani jednego zakładu rzemieślniczego z produkcją skózaną. Wcześniej, w latach 70-tych i 80-tych były takie zakłady, choćby w Wielobranżowej Spółdzielni Pracy, której pierwszym prezesem był pan Rybczyński. Były też prywatne małe zakłady, takie jak kożusznicy Tadeusza Szczepańskiego, który przyjeżdżał do nas z Kluczborka. Jeśli chodzi o Wielobranżową Spółdzielnię Pracy, to w okresie największego rozkwitu zatrudniała ponad 1000 pracowników. Jej zakłady zatrudniały: tapicerów, cholewkarzy, szewców, kaletników, rymarzy, kuśnierzy w branżach skórzanych. Obok tych także stolarzy, dekarzy, mechaników, malarzy, fryzjerów. Niektórzy mistrzowie z tamtych lat to np. pan Wołowczyk – mistrz stolarstwa, pan J. Kościelny – mistrz malarz, pan M. Zoń – mistrz kaletnictwa i rymarstwa i tapicerstwa, pan Kulik – mistrz dekarstwa i wielu, wielu innych, których nazwiska zaciera się w pamięci.

4. RYMARSTWO – rzemieślnicy tej branży szyją szory i uprząże głównie dla psów i koni z takich skór grubych i mocnych jak wuchty, blanki, łosiówki i bukaty. Najczęściej skóry te wyprawiane były roślinnie (rzadko chemicznie) czyli zgodnie z trendem ekologicznym.
Z tego zawodu wyodrębniło się siodlarstwo. Ci fachowcy robili wyłącznie siodła do jazdy konnej z popręgami i wodzami.
5. ARTYSTYCZNE – tych rzemieślników fachu skórzanego śmiało można nazwać artystami, a to, dlatego, że ze skóry tłoczono wykonywali mozaiki kwiatowe, obrazy, obudowy zegarów oraz najróżniejsze rękodzieła drobne jak breloczki, etui, szkatułki.
6. KALETNICY – rzemieślnicy ci robili teczki, torby, plecaki, portfele, portmonetki ze skór gładkich i tłoczonych. Np. teczka czy portfel wykonana ze skóry węża, krokodyla to był tzw. majstersztyk o dużych walorach estetycznych.

III – TRADYCJE RODZINNE

Latem 1962 r. przyjechałem, wraz z rodzicami, z Radomia do Lublińca na stałe. Ojciec, z zawodu kaletnik oraz rymarz, wykupił wcześniej dom i pamiętam, że przyjechaliśmy tutaj w sile dwóch wagonów towarowych, a to dlatego, że oprócz sprzętów domowych przyjechały z nami maszyny do szycia średnie i duże rymarki „Singery”, „Adlery”, „Pfaffy”, konie rymarskie, sztance, gilotyny, drobny sprzęt, noże, wykrawarki oraz masa materiałów, głównie skóry, tektury, kauczuk czyli wyposażenie średniej wielkości warsztatu pantoflarsko-kaletniczo-rymarskiego.

Istotną przyczyną naszej migracji na Śląsk była moja matka-rodowita ślązaczka i jej brat, a mój wujek, Antoni Krakowczyk z zawodu masarz-rzeźnik, zamieszkały w Koszęcinie. Rzemiosło skórzane w tamtych latach w Polsce stało mocno na nogach. Pamiętam słowa mojego ojca skierowane do matki: „Agnieszka, w moim fachu ja wszędzie znajdę robotę. Nie straszny mi Śląsk. Jedziemy do Lublińca”.

Adaptacja w nowym środowisku następowała szybko. Ojciec, wchłonięty przez Wielobranżową Spółdzielnię Pracy w Lublińcu (w czasie prezesury pana J. Rybczyńskiego), prowadził Zakład Galanterii i Konfekcji Skórzanej przy ul. Mickiewicza 18. Zatrudniał 5–6 osób (również uczniów – adeptów kaletnictwa, rymarstwa...). Ja, wtedy licealista, po lekcjach chodziłem do zakładu ojca kroić spody do bamboszy, wykonywać prace pomocnicze, jako że od 4-ego roku życia poznawałem tajniki zawodu, bo bardzo mi się podobało w warsztacie ojca. Dopiero w latach 90-tych zdałem w Częstochowie (był to najsilniejszy ośrodek rzemiosła w woj. katowickim; wtedy akurat Częstochowa wyodrębniła się jako jedno z 49. województw w Polsce, a Lubliniec należał właśnie do niego) egzamin sprawdzający, najpierw z pantoflarstwa, potem czeladniczy z kaletnictwa i mistrzowski z kaletnictwa oraz rymarstwa.

IV – RZEMIOSŁO W LUBLIŃCU

W latach 60-tych rzemiosło (w tym branże skórzane) w Lublińcu miały się całkiem dobrze. W 1962 roku miałem 14-ście lat i moja znajomość stanu rzemiosł skórzanych może być niepełna. Pamiętam jednak, że pod szyldem Wielobranżowej Spółdzielni Pracy w Lublińcu działały:

- Zakład Rymarski przy Małym Rynku pod kierownictwem Stefana Snopka. Obok robót stricte rymarskich zakład ten wykonywał duże zamówienia PKS-u na wykonanie pełnej tapicerki siedzeń wraz z kabiną kierowcy w autobusach
- Zakład Tapicerski przy ul. Pawła Stalmacha (obecnie



siedziba Zespołu „Halka”), gdzie między innymi czeladnikował pan Stanisław Gabrysiak

- Zakład Galanterii i Konfekcji Skórzanej przy ul. Mickiewicza 18 (dzisiaj mieści sklep (Kwiaty, Dewocjonalia). Szeroką działalność w zakresie pantoflarstwa, kaletnictwa, rymarstwa prowadził mistrz M. Zoń. Jednym z czeladników w/w zakładu w latach 70-tych i 80-tych był pan Henryk Cichoń.

W latach 60. i 70. XX w. istniał w Lublińcu Zakład Kufarski w okolicach Rynku, a tacy krawcy jak mistrz pan Pabiasz z Pluder czy pan J. Cebula z Lublińca prowadzący swe warsztaty przy ul. Mickiewicza, potrafili uszyć nie tylko garnitur czy płaszcz z materiałów tekstylnych, ale też kurtkę, płaszcz ze skóry licowej czy futro z nutrii czy lisów.

Status posiadania ilości warsztatów rzemieślniczych w branżach skórzanych do końca lat 80-tych wahał się nieznacznie. Zapotrzebowanie na te usługi, a co za tym idzie popularność, ich renowa w społeczeństwie, stały na przyzwoitym poziomie.

Od lat 90-tych po dzień dzisiejszy stan rzemiosła w ogóle, w tym skórzanego, pomniejsza się.

Jeśli idzie o rzemiosło w ogóle, to chlubne wyjątki stanowią takie zawody jak piekarze i cukiernicy, mechanicy i blacharze samochodowi, fryzjerzy oraz budowlancy.

W sytuacji, jaka istnieje dzisiaj: braku szkół zawodowych (również techników; przypomnę, że kierunki skórzane w technikach były w Tarnowskich Górach i w Częstochowie jeszcze w latach 80-tych ubiegłego wieku), braku mistrzów i czeladników, którzy kontynuowaliby praktyczną naukę zawodu, odbudowa „zdrowego” stanu rzemiosła to sprawa dwóch-trzech pokoleń.

*Mistrz Zakładu Skórzanego
Stanisław Zoń*

Lublinieckie młyny

Mieszkańcy ziemi lublinieckiej od wieków żyli z owoców pracy w lesie i na polu. W codziennym zatroskaniu o swój byt modlili się do Stwórcy: *Ojciec nasz (...)* *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj (...)*. W miesiącu sierpniu kosili łąny zbóż sierpami, w późniejszych wiekach kosami, aby w XX wieku wykonywać tę pracę przy użyciu sнопowiązań i kombajnów. Wymłócone cepami ziarno trafiało do ręcznych żaren, by po mozolnej pracy uzyskać z niego mąkę na chleb powszedni.

Na naszej ziemi już na przełomie XIII i XIV wieku funkcjonowały, wzdłuż rzeki Lublinicy, młyny wodne. Najstarszy dokument, spisany po łacinie w Lublińcu dnia 23.11.1361 roku, i do dzisiaj zachowany, potwierdza przywilej na użytko-

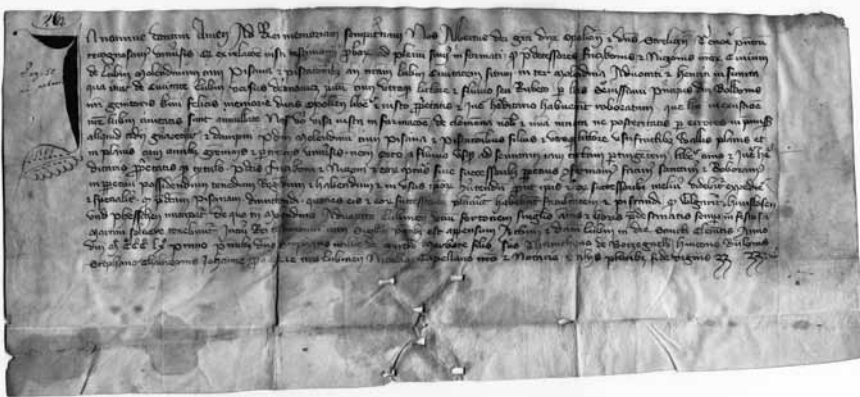
wszystkie należące. A dalej począwszy od rzeki aż do wspomnianej ścieżki już... rozciągające się oraz takie ich używanie i posiadanie, aby mogli z nich korzystać zgodnie z tym jak będzie się wydawało najlepiej, szczególnie, że mogą porzucić staw rybny. Za każdym razem gdy im i ich następcom będzie się to podobowało będą mieli możliwość także łowienia ryb co nazywa się w języku pospolitym *Hunslosen und Phesschen*. Jednakże z tego młyna są zobowiązani świadczyć wójtowi lublinieckiemu jeden wiadrunek każdego roku i o odpowiedniej porze zawsze w świętego Marcina. Na której to rzeczy świadectwo została przywieziona nasza pieczęć.

Działo się to i zostało spisane w Lublińcu w dzień świętego Klemensa Roku Pańskiego M CCC LXI [1361] w obecności panów: Stefana, rycerza z Zyraw, /Nerbote, syna jego Chamychno/Thamychno z Borzehnielb/Borzegnew, Himcone Rulonis, Stefana Chabczon/ris, Jana... naszego lublinieckiego, Mikołaja naszego kapelana i notariusza i wielu innych godnych zaufania.

W późniejszych wiekach następuje dalszy rozwój młynarstwa, co obrazuje mapa Lublińca i okolicy z 1811 r. z zaznaczonymi siedmioma młynami (*Wasser Mühle*).

Ślady po młynach są do dziś widoczne. Pierwszy z nich to staw i grobla przy przejeździe kolejowym w kierunku Sadowa, na przeciw nastawni kolejowej. Drugi to miejsce zabudowań przy ul. Dębowej, tuż obok zakładu LENTEX (jeszcze do lat 90-tych był tam przystanek autobusowy Lubliniec – Młyny).

Kolejne miejsce po młynie to staw i grobla obok Gimnazjum nr 2 przy Droniowickiej. Rondo Jana Pawła II wraz z skwerem przy moście na ul. Grunwaldzkiej to teren po stawie zamkowym, którego wody napędzały młyn zamkowy. Następne miejsca po dawnych młynach to most na ul. Spokojnej, przy którym do II wojny św. funkcjonował ostatni wodny młyn w Lublińcu. Ostatnie dwa młyny lublinieckie znajdowały się na Lublinicy na terenie Wymyślacza, czego



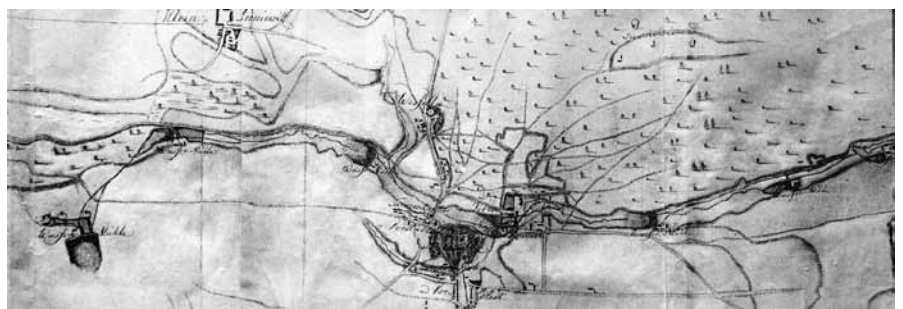
Dokument z 23.11.1361 r. wystawiony przez księcia opolsko-wielkostrzeleckiego Alberta

wanie młyna i stawu.

Jego treść, przetłumaczona na język polski dzięki uprzejmości pani dr Aleksandry Filipek – pracownika Uniwersytetu Wrocławskiego – brzmi następująco:

W imię Pańskie Amen. Na wieczną rzecz pamiątkę my Albert, z łaski Bożej książę opolski i pan strzelecki, potwierdzamy wszystkim niniejszym dokumentem, że na podstawie świadectwa ludzi prawych jesteśmy w pełni świadomi, że przodkowie Friczka i Miczka, naszych poddanych miejskich z Lublińca, mieli młyn potwierdzony prawem własności i tytułem posiadania wraz z prawem połowu ryb i ze stawem rybnym położonym przed naszym miastem Lublińcem, między młynem wójta (advocatus) i Henryka, na drodze, która biegnie od miasta Lubliniec w kierunku Diarionicz Mniejszych(?), na obydwu brzegach rzeki albo Rubec/to (?) na mocy dokumentu najjaśniejszego księcia Bolka, naszego najdroższego ojca, szczęśliwej pamięci księcia opolskiego. Pisma, które [existeo?] nostre Lubin zostały unieważnione/zniszczone [raczej zniszczone].

My ponieważ widzieliśmy zgodne z prawem wyjaśnienie, z powodu naszej łagodności i wrodzonego miłosierdzia, aby nie przez błędy potomnych w sprawach wcześniej opisanych nie dokuczano nieprzyjemnego albo jakaś szkoda, potwierdzamy wspomnianym Friczkowi i Miczkowi i ich przodkom, swobodnie i z prawem dziedziczenia, wieczne posiadanie wspomnianego młyna wraz ze stawem rybnym i prawem połowu ryb, lasem i obydwoma stronami nadbrzeża, korzystaniem z owoców/plonów wallis [dolin?/jakiś wałów] płaskich i górzystych ze wszystkimi gremami....s



Mapa z 1811 r. z zaznaczonymi młynami wodnymi

śladem są do dziś istniejące tam stawy.

Na terenie Lublińca oprócz siedmiu młynów wodnych funkcjonowały od drugiej połowy XIX wieku również dwa wiatraki prowadzące przemiał zboża. W 1863 roku mistrz młynarstwa Gottlieb Müller zakupił od właściciela dominium lublinieckiego działkę o pow. ok. 1220 m², położoną na lekkim wzniesieniu na północ od drogi Lubliniec – Kośmidry, naprzeciw dzisiejszej ul. Spokojnej, prowadzącej do cmentarza komunalnego. W roku 1889, w wyniku licytacji,



Mapa Lublińca z 1883 r. z zaznaczonymi wiatrakami (odręcznie namalowany przebieg budowanej wówczas trasy kolei żelaznej i dworca oddanego do użytku w 1884 r.)

wiatrak ten nabył mistrz piekarski Daniel Bienias. W latach późniejszych Związek Prowincjonalny w Opolu odkupił ten teren na potrzeby folwarku prowadzonego przy Zakładzie Psychiatrycznym.

Drugi z wiatraków postawiony był na wysokiej skarpcie północnej nad Lublinicą, na terenie dzisiejszej ul. Kandory. Funkcjonował on w tym samym czasie, co wymieniony poprzednio, wykonując usługi przemiału i śrutowania zboża. Jego właścicielem był mistrz młynarstwa E. Bischoff. W roku 1905 młyn ten zakupił młynarz Karol Lapotsch. Nie wiadomo, jak długo pracował ten młyn, ponieważ już w 1921 roku gazeta powiatowa *Lublinitzer Kreisblatt* donosiła o ofercie sprzedaży działki po dawnym wiatraku.

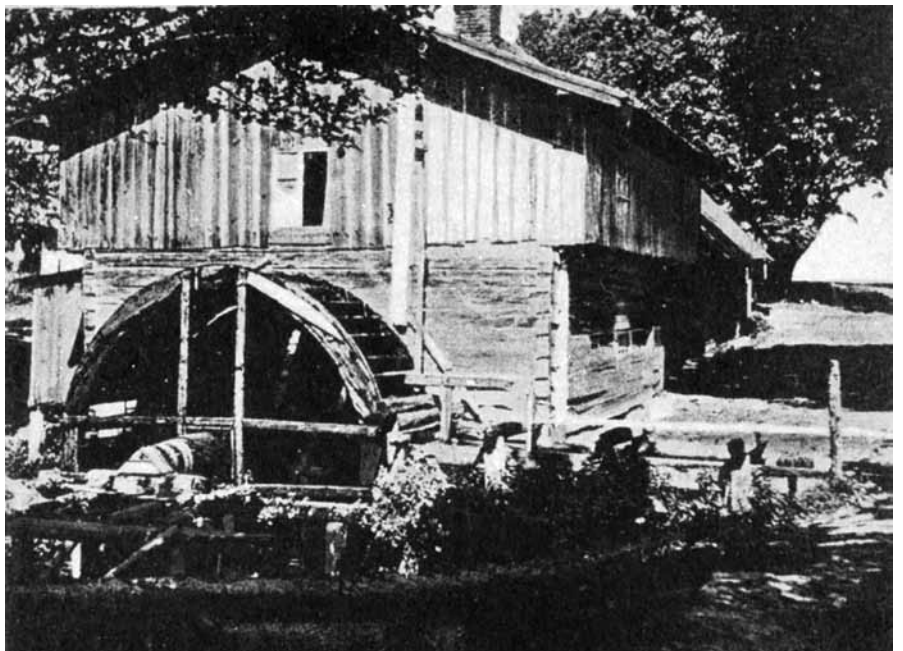
Po czasie młynów napędzanych siłą wiatru nastąpił okres budowy młynów parowych. Pierwszy młyn parowy zbudowany został na działce zakupionej w 1914 roku przez mistrza stolarskiego Franciszka Weinczyka z Dobrodzienia, położonej na południe od torów kolejowych przy dzisiejszej ul. Zwycięstwa. W okresie I wojny światowej przemiał zbóż był reglamentowany i podlegał koncesji. Na terenie Lublińca posiadali ją Franciszek Weinczyk oraz Jan Pluta i Józef Dziuba (młyny wodne). Młyn parowy Weinczyka czynny był z przerwami na remonty do stycznia 1945 roku, kiedy to w wyniku wybuchu zgromadzonych w nim min przeciwzołgowych został poważnie uszkodzony. Po wojnie budynek młyna został odbudowany i stał się częścią Zakładu Przemysłu Terenowego LUGAMET, produkującego w nim latarki i okucia galanterii skórzanej. Po przemianach ustrojowych budynek został sprzedany i obecnie znajduje się w nim salon meblowy JUK. Drugi młyn parowy został wybudowany przez mistrza młynarskiego Józefa Napieralskiego w 1920 roku na terenie między stacją kolejową a drogą do Sadowa. Młyn ten był bardzo wydajny, a jego zaletą była rampa pozwalająca na obrót wagonowy zboża i mąki. Po kilku zmianach właścicielskich w roku 1936 ówczesny właściciel Hermann Haase wszedł w spółkę z spółdzielnią rolniczo-handlową ZAGRODA. Po II wojnie światowej młyn został upaństwowiony i wszedł w skład Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowego. Po roku 2000 młyn



Zdjęcie wiatraka usytuowanego na terenie dzisiejszej ul. Kandory



Młyn parowy Wańczyka – lata 30-te XX w.



Lubliniec przed 1922 – młyn Pluta przy dzisiejszej ul. Spokojnej

przeszedł w ręce prywatne i zmienił profil działania – stał się lokalem dyskotekowym pod nazwą MŁYN.

Opr. Andrzej Musioł

Źródło: Fikus Jan senior – „Lubliniec – z dziejów miasta na Górnym Śląsku”.

Ogrody Boga w Lublińcu

Wydawnictwo św. Macieja Apostoła z siedzibą w Lublińcu wydało w czerwcu 2014, jako 8. pozycję wydawniczą, bardzo ciekawą książkę z wątkami lublinieckimi. O tej pozycji edytorskiej informował m.in. nr 5–6/2014 gazety powiatowej „Ziemia Lubliniecka” (s.4).

W almanachu literackim o tematyce przyrodniczej pt. „Ogrody Boga”, który otwiera „Pieśń słoneczna” (zwana także jako „Pochwała stworzeń”) św. Franciszka z Asyżu, na 156 stronach swoje utwory zaprezentowało 35. literatów z Polski, Hiszpanii, Belgii, Kanady i Japonii.

Wśród współautorów książki jest Maria Dziuk z Kochanowic. Z siedmiu zamieszczonych wierszy pani Marii dwa dotyczą naszej ziemi:

MOJE MIASTO LUBLINIEC

Nad rzeczką Lublinicą leży moje miasteczko
to piękne okolice, to ziemia śląska jest.
Uliczki ma malownicze, a gdy świeci słońce
to miasto się odbija w zielonym wianku z drzew.
Nad rzeczką Lublinicą miasto nam wciąż pięknieje
i kolorami nas urzeka jak ze snu.

Tu masz przyjaciół swych i na przyszłość nadzieję
że nawet, gdy wyjedziesz chętnie powrócisz znów.
Bo Lubliniec to jest miasto, co ma duszę
już to wiedział pewien książę, kiedy rzekł:
„Lubi mi się to miejsce, miasto tu założyć muszę”
w legendzie o Lublińcu przeczytasz słowa te.
Nasze miasto do siebie ludzi zbliża
tutaj mieszkać, tu powracać się chce.
Nad nim czuwają: święta Benedykta od Krzyża
i święta Anna – opiekunki miasta dwie.



RÓŻANECZNIKI NA BRZozIE

100 lat mija, ale one ciągle piękne są, co roku od nowa urzekają nas
blasku dodają ciepłym, czerwcowym dniom, tam gdzie rosną jest
zaczarowany las
Las je oplata zielonym wiankiem, gdy zakwitają słonecznym rankiem
różaneczники na Brzozie
Tysiące płatków, z nich cudne kwiaty, zielen z fioletem deseń bogaty
różaneczники na Brzozie
Nad nimi stadko pięknych motyli, troszkę nektaru z kwiatów wychyli
różaneczники na Brzozie
Drzewa im dają troszeczkę cienia, czar ich od lat nic się nie zmienia
różaneczники na Brzozie.

Do powstania książki przyczynili się mieszkańcy Lublińca, bowiem kolorowe zdjęcia na okładce i wewnątrz książki prezentujące przyrodnicze uroki Ziemi Lublinieckiej, wykonał Mateusz Zawadka. W książce znajdziemy dokładnie 11 fotografii autorstwa pana Mateusza Zawadki – redaktora portalu internetowego Lubliniec.info.

Redaktorem technicznym książki jest tegoroczna maturzystka Anna Bargiel.

Całość publikacji opracował autor niniejszego artykułu, członek redakcji pisma społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”: Edward Przebieracz.

Dla 2. czytelników „ZL”, którzy jako pierwsi przyślą e-maila do Wydawnictwa św. Macieja Apostoła: wydawnictwomacieja@gmail.com o treści *Ogrody Boga w Lublińcu* czekają egzemplarze „rajskiej” książki.

Edward Przebieracz

Wiersze przebrane

Z tomiku „Wiersze przebrane. Wybór wierszy z lat 1991–2011”

Wydawnictwo św. Macieja Apostoła – Lubliniec, wrzesień 2014.

Wybór, opracowanie, redakcja książki: dr Marek Mariusz Tytko – Uniwersytet Jagielloński, Kraków. Promocja lokalna książki: Muzeum im. św. Edyty Stein, Lubliniec 4 IX 2014.

Edward Przebieracz

EDWARD PRZEBIERACZ



WIERsze
PRZEBRANE

Wybór wierszy z lat 1991-2011

CZASAMI

czasami
wystarcza czyjaś
jedna łąza
lub uśmiech
by odkryć w sobie
wielką krainę miłości
czasami
nie wystarcza
życia

DROGA DO EMAUS

każdy dzień
jest drogą do Emaus
idziemy
zajęci rozmową
a obok nas
Chrystus
pod postacią bliźniego

Maryjo
zgubiłem nić sensu
i błędzę
w labiryncie życia
wstaw się
do Dobrego Pasterza
aby wziął na swoje ramiona
zagubioną owcę

OBRAZ

tak bardzo
chciałbym się stać
Twoim obrazem
lecz na razie
nie potrafię
ułożyć się
w sensowną całość
zbyt dużo
nie wypełnionego miłością
tła

SŁAWA

to jest prawdziwa sława:
być na ustach wszystkich
okruczem chleba

DOBRY ŁOTR [II]

błogosławiona wiara
która wskrzesić może
z popiołu serca
iskrę
zapalającą wieczność

MODLITWA DOBREGO ŁOTRA

dziękuję Ci
że nająłeś mnie
do swojej winnicy
że robotnik ostatnich
sekund
zdążył jeszcze zapracować
na wieczność

ODKUPIENIE

grzechy
wydrążyły między nami
przepaść
tak wielką że tylko
krzyż
mógł połączyć brzegi

WARUNEK

Mogę tak jak Syzyf
toczyć głaz
w nieskończoność
pod warunkiem
że będzie to kamień
który spadnie z serca.

Ziemia lubliniecka na ziemi chorwackiej

Jako członek zespołu redakcyjnego magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka” nie zapomniałem o swym ulubionym piśmie podczas urlopu. Z ostatnim numerem pisma, w całości poświęconemu Janowi Pawłowi II z okazji Jego kanonizacji, stoję przed wjazdem do uroczej, chorwackiej miejscowości Vrbnik (na wyspie Krk).

*Zdjęcie: CZESŁAWA PRZEBIERACZ
Vrbnik, 16 VII 2014*



Tablice pamiątkowe Ziemi Lublinieckiej (I)

Na terenie Lublińca i najbliższej okolicy znajdują się liczne tablice pamiątkowe poświęcone ludziom i wydarzeniom, zarówno z nieodległej, jak i bardzo dalekiej przeszłości. Celem niniejszego cyklu publikacji jest przybliżenie postaci oraz zdarzeń, które miały wpływ na naszą lokalną historię, a które upamiętniono w sposób szczególny. Prezentacja „historii na murach” pozwoli zachować pamięć o minionych czasach. Pozwoli również uzupełnić ewidencję tablic pamiątkowych z naszego powiatu, z 2000 r., dokonaną przez Urząd Wojewódzki w Katowicach, a która jest niekompletna.



Tablica upamiętniająca ks. Jana Szymałę znajduje się w Zespole Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza. Została odsłonięta w 1997 r. Zasługi tego wybitnego społecznika dla tej placówki oświatowej, oraz Lublińca, są wyjątkowo ważne. Z jego inicjatywy otwarto w 1922 r. pierwszą polską szkołę średnią, której chlubne tradycje kontynuują obecny Zespół Szkół nr 1. Ksiądz Szymała był również jednym z inicjatorów budowy obecnego gmachu szkoły, oddanego do użytku w 1929 r., a także wybudowanej równolegle Pierwszej Śląskiej Bursy Gimnazjalnej im. Konstantego Damrota, znajdującej się nieopodal szkoły. To z jego inicjatywy Mickiewiczowska Szkoła Średnia stała się miejscem edukacji Polaków mieszkających na terenie Opolszczyzny, których 120. kształciło się w Lublińcu. W szkole szczególnie pamięta się losy jednego z nich – Franciszka Warzechy, pochodzącego z rodzinnego miasta ks. Szymały: Dobrzeńca Wielkiego, namówionego przez księdza do wstąpienia w mury lublinieckiej szkoły. W szkolnych zbiorach znajduje się dar ks. Szymały – przywiezione w 1922 r. z Wielkopolski popiersie Adama Mickiewicza. Duchowny był również szkolnym katechetą, wychowawcą uczniów mieszkających w bursie oraz zaangażował się w harcerstwo, pełniąc funkcję kapelana hufca męskiego i żeńskiego ZHP. Ks. Szymała był także kapelanem oddziałów walczących w III powstaniu śląskim, kapelanem 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty, garnizonu w Tarnowskich Górach oraz lublinieckiego zakładu psychiatrycznego. Różne funkcje, wypełniane z zapałem i serdecznością, zapisały jego imię złotymi zgłoskami na kartach naszej lokalnej historii. Swoją pracę na rzecz drugiego człowieka ks. Jan Szymała kontynuował z ogromnym zaangażowaniem w czasie II wojny światowej. Przedzierał się przez

Rumunię i Francję do Wielkiej Brytanii, gdzie pełnił funkcję duszpasterza wielu polskich żołnierzy. Wielu z nich pamiętało go jako kapelana I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jedną z fotografii tamtego okresu przedstawia księdza w towarzystwie Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza i dowódcy I Korpusu gen. Mariana Kukieła w momencie dokonywania inspekcji polskich oddziałów w Szkocji. Tuż po zakończeniu wojny opiekował się duszpasterstwo Polakami mieszkającymi we Francji oraz w brytyjskiej strefie okupacyjnej na terytorium Niemiec. W 1946 r. wrócił na krótko do Lublińca, by następnie objąć parafię w Gliwicach, a później w Bytomiu. Tam pracował nieprzerwanie aż do śmierci w 1962 r. Miarą jego zaangażowania w lokalną wspólnotę jest, pamiętana przez bytomskich wiernych parafii św. Jacka, historia z ostatnich tygodni życia księdza. Złożony ciężką chorobą nagrał dla nich życzenia świąteczne, które polecił odtworzyć podczas pasterki.

Działalność doktora Franciszka Willerta upamiętnia tablica odsłonięta w 1984 r., umieszczona w miejscu jego zamieszkania, które znajdowało się w kamienicy przy ul. Pawła Stalmacha 1. Ten, pochodzący z Pomorza lekarz, przybył do Lublińca w 1906 r. Od razu zaangażował się w działalność społeczną, wspierając środowisko polskie w Lublińcu. Był współzałożycielem w 1909 r. Banku Ludowego, udzielającego pożyczek polskim przedsiębiorcom. Następnie brał udział w powołaniu pierwszej organizacji reprezentującej przed powstaniem śląskimi polskimi mieszkańcami Lublińca. W III Powstaniu Śląskim, wraz z Wiktorią Niegolewską i dentystą Czesławem Trzaską-Durskim, zajmował się rannymi powstańcami, kierując powstańczym szpitalem. W okresie międzywojennym dr Willert był lekarzem powiatowym, czynnie zaangażowanym w życie Lublińca. Wśród wielu funkcji, które pełnił wymienić trzeba sprawowanie mandatu radnego miasta, przewodniczenie Towarzystwu Gołębi Poczтовых „Błyskawica” oraz Towarzystwu Upiększania Miasta. To z jego inicjatywy oczyszczono staw kąpielowy w Parku Grunwaldzkim. W 1939 r. niemieckie władze okupacyjne zmusiły Franciszka Willerta do opuszczenia miasta. Ten zasłużony, lubliniecki lekarz, zmarł w 1944 r. Pochowany został w Namysłowie.

Sebastian Ziółek



ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA

ARTYSTYCZNE OGNISKO WOKALNO-BALETOWE

Zaprasza dzieci do Siedziby Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny
 ul. Zamkowa 3, Koszęcin
 Zapisy w Śląskim Centrum Edukacji Regionalnej
 tel.: 34 310 64 03, e-mail: centrum.edukacji@zespolslask.pl

grupa baletowa:
 • taniec klasyczny
 • taniec ludowy
 • rytmika
 • umuzykalnienie

grupa wokalna:
 • emisja głosu
 • chór
 • rytmika
 • dykcja

więcej informacji na stronie: www.zespolslask.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”
 im. Stanisława Hadyny
 ul. Zamkowa 3
 42-286 Koszęcin
 tel.: +48 34 310 64 15
www.zespolslask.pl



ORGANIZATOR:
 STAROSTWO POWIATOWE
 W LUBLINIECU

temat:
**KSZTAŁTY
 I KOŁORY
 ZIEMI LUBLINIĘCKIEJ**

**KONKURS
 FOTOGRAFICZNY**
 DLA FOTOGRAFÓW AMATORÓW
2014

Kategorie wiekowe:
 dzieci do lat 16
 dorośli i młodzież
 powyżej 16 roku życia

termin nadsyłania zdjęć:
 od 7 lipca 2014 r.
 do 31 października 2014 r.

Dla zwycięzców konkursu przewidziane są atrakcyjne nagrody ufundowane przez Starostę Lublinieckiego.

Informacje na temat konkursu:
 Starostwo Powiatowe w Lubliniecu,
 pokój nr 21
 godz. pod nr tel.
 (34) 35-10-500 wew. 601.

Regulamin konkursu na stronie:
www.lubliniec.starostwo.gov.pl/konkurs

WARSZTATY TANECZNE
 OD WRZEŚNIA 2014 ROKU

ZESPÓŁ PAŁACOWO-PARKOWY W KOSZĘCINIE, SIEDZIBA ZESPÓŁU „ŚLĄSK”

ZUMBA WTOREK - CZWARTEK
 GODZ. 20:30-21:30

JOGA WTOREK
 GODZ. 18:30-20:00

FITNESS ŚRODA
 GODZ. 20:00-21:00

SALSA CZWARTEK
 GODZ. 18:45-19:45

Cena biletu - 10,00 zł
 Cena karnetu (10 wejść) - 80,00 zł
 Karnet jest ważny 3 miesiące od dnia zakupu i uprawnia do udziału w zajęciach: Fitness, Salsa, Zumba i Joga. Do nabycia w Recepcji Zespołu.


 Zespół Pieśni i Tańca Śląsk im. Stanisława Hadyny

Institucja Kultury
 Samorządu Województwa Śląskiego

Śląskie. Pozytywna energia

Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”
 im. Stanisława Hadyny
 Zamkowa 3, 42-286 Koszęcin
 tel.: +48 34 310-64-15
www.zespolslask.pl

WIĘCEJ INFORMACJI:
WWW.ZESPOLSLASK.PL
 TEL.: 34 310 64 03



Lubliniecki rynek, widok na część zachodnią i północną. Zdjęcie wykonano na przełomie XIX i XX wieku. Pierwszy z budynków w części zachodniej mieścił na parterze sklep z artykułami galanteryjnymi i skórzanymi, należący w latach 1899–1914 do Maksymiliana Witkowskiego. Sąsiadał on z handlem win Issaca Kornbluma, założonym w 1849 r. W 1927 r. budynek wynajął od Paula Kornbluma, syna Isaaca, aptekarz Jan Smoła i otworzył w nim drugą lubliniecką aptekę. W trzecim z budynków znajdował lubliniecki ratusz. Świadczy o tym widoczny na białym tle herb Lublińca. Budynek wzniesiono w 1821 r., w miejsce starego, drewnianego ratusza. W 1936 r. biura urzędu miasta przeniesiono do obecnego ratusza przy ulicy Paderewskiego. W głębi, pomiędzy ratuszem a pierwszą kamienicą części północnej rynku, widoczny jest nieistniejący dziś budynek służący do obsługi dylizansów. Obecnie jest to plac



Cichy i znajduje się tam kilkupiętrowy budynek mieszczący sklepy. W części północnej rynku, w pierwszej z kamienic, mieścił się od 1874 r. Hotel Baranek, należący do kupca Carla Baranka, a następnie do jego rodziny. Na parterze funkcjonowała kawiarnia i restauracja, a pokoje hotelowe znajdowały się na I i II piętrze, dodatkowo I piętro wyposażone było w salę balową i scenę teatralną. W okresie międzywojennym hotel ten należał do Alojzego i Marii Antoników. Sąsiadująca z hotelem kamienica od 1894 r. również należała do rodziny Baranek. Do 1914 r. na jej parterze znajdował się sklep z artykułami tekstylnymi należący do Benedykta Urbańczyka. W kolejnym, widocznym na zdjęciu budynku, od 1865 r. mieścił się Hotel Pietsch, należący Otylii i Józefa Pietsch. Po przejęciu Lublińca przez państwo polskie znajdował się tam m.in. Hotel Śląski, według ówczesnych przewodników najlepszy hotel w mieście.



Zdjęcie, wykonane na przełomie XIX i XX wieku, przedstawia obecną ulicę Lompy, dawniej nazwaną Tarnowitzerstrasse, czyli Tarnogórką. Po lewej stronie widoczny jest skład kawy Kaiser's Kaffee Geschäft, należący do dużej niemieckiej firmy, założonej w 1880 r., posiadającej największą palarnię kawy. Wszystkie składy miały jednaki sztyl i logo – widoczny dzbanek. W 1905 r. istniało już około tysiąca takich składów. Z reklamy dowiadujemy się, że oprócz kawy sprzedawano tam herbatę, kakao, kawę zbożową, miód, czekoladę, herbatniki, praliny, cukier i pieczywo własnej produkcji. Skład przeniósł się na pobliski plac



Victorii, później Kościuszki, i funkcjonował w państwie polskim pod nazwą Kaisera Skład Kawy. Obok widoczny sklep z artykułami kolonialnymi należący do Alfreda Dziuby, który był jednocześnie właścicielem terenów rozciągających się wokół dzisiejszej ulicy Skłodowskiej, w tym znajdującego się tam młyna. Po prawej stronie ulicy, na pierwszym planie, znajduje się fragment apteki. W tej kamienicy aptekę otworzył Augustyn Neide, którego dziadek – Jan Jerzy Karol Neide założył w 1831 r. pierwszą aptekę w Lublińcu, mieszczącą się na początku ulicy Lompy.

Sebastian Ziółtek